

rodzina



TYGODNIK KATOLICKI

Nr 13 (658) 1 KWIETNIA 1973 R. CENA 2 ZŁ

**DZIEŁO
MIŁOŚCI-
ODKUPIENIE**

**DOM
Z ŁOPIANU**

**SEKRETY
X MUZY**

WIZYTA

JUŻ WIOSNA - KWITNĄ KROKUSY

z listu
św. Pawła
Apostoła
do Galatów
(R, 4, 22-31)

IV NIEDZIELA
WIELKIEGO POSTU

Bo napisane jest, że Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ten, który był z niewolnicy, według ciała się narodził, a który z wolnej, dzięki obietnicy. O jest to przewidziane przez alegorię: są to bowiem dwa przymierza. Jedno z góry Synaj, rodzące na niewolę: i to wyobraża Agar. Bo Synaj jest górą w Arabii i ma łączność z terenem najbliższym Jeruzalem będącym w niewoli z synami swymi. A Jeruzalem górne wolne jest i ono jest matką naszą. Napisane jest bowiem: Wesel się, nieplodna, która nie rodzisz, wołaj i wykrzykuj, która nie znasz bólu rodzenia, bo daleko więcej dzieci u tej, która była opuszczona, niż u tej która ma męża. A my, bracia, na wzór Izaaka, jesteśmy synami obietnicy. Ale jak wtedy ten, który się urodził według ciała prześladował tego, który był według ducha, tak i teraz. Cóż bowiem powiada Pismo: Wyrzuć niewolnicę i syna jej, bo nie będzie dziedzicem syn niewolnicy z synem wolnej. Przeto bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej. Która to wolnością Chrystus nas obdarował.

Evangelia

według
św. Jana
(R. 6, 1-15)

Potem oddalił się Jezus za morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i uściadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilił się mogli? A mówił to doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Kacicie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzno około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy rozdał siedzącym: podobnie i z ryb, ile chcieli. A gdy się nasyćili rzekł do uczniów swych: Zbierzcie pozostałe ulamki, aby się nie zmarnowały. Zbrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ulamkami pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to Prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjąć, aby go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.



OGRÓD GETSEMANI

CHLEB POWSZEDNI I EUCHARYSTYCZNY

Rozmnożenie chleba i cudowne nakarmienie głodnej rzeszy, które Kościół przedstawia wiernym w dzisiejszej ewangelii, jest tylko jednym skrzydłem tryptyku, przedstawiającym prawdę o eucharystii.

Ogłaszanie tej nowej prawdy przez Jezusa Chrystusa, prawdy nieudawadnianej empirycznie, a jakże istotnej dla całego chrześcijaństwa i całej ludzkości, następowało w sposób stopniowy. Rozmnożenie chleba było demonstracją działania Bożego, pokazem wartości chleba, jako podstawowego pokarmu, podtrzymującego fizyczne życie człowieka. Był to zarazem symbol prorocki, symbol niepojętego misterium „rozmnażania” się Ciała i Krwi Pańskiej na sposób sakramentalny. Pierwszy etap zapowiedzi eucharystii zakończył się naturalnym odruchem rzeszy, która chciała Chrystusa uczynić królem, aby mogła jeść, niezależnie od osobistego wkładu pracy.

Przeplłynawszy przez jezioro do Kafarnaum, Jezus wyjaśnia sens i znaczenie cudu. Nawijając do zsyłania manny i słów „chleb z nieba dał im jeść” (Ps 77, 24) Jezus wyjaśnia, iż On jest prawdziwym chlebem z nieba i życiem świata. Po tych wyjaśnieniach następuje ogłoszenie prawdy o eucharystii. „Kto pożywa tego chleba żyć będzie na wieki” (J. 6, 55).

Reakcje słuchających tej analizy są różne: przy chlebie konsumpcyjnym, powszednim — entuzjazm, przy zapowiedzi chleba eucharystycznego, mającego skutki bardziej istotne, gdyż duchowe, następuje negacja i zwątpienie. Zniechęcenie ogarnia nawet uczniów i apostołów (J. 6, 67).

Istotność tajemnicy eucharystii w dziele zbawienia ludzkości zaświadcza Stary Testament w licznych typach i symbolach eucharystii, a zwłaszcza: ofiara Melchizedecha, Baranek paschalny i manna.

Tajemnica Ciała i Krwi Pańskiej, ze względu na nosicielstwo łaski nazwana jest eucharystią, natomiast ze względu na wspólnotę została nazwana Komunią. Komunia jest więc spożywaniem Ciała i Krwi Pańskiej, pod postaciami chleba i wina.

W niektórych plemionach Australii i Polinezji panował kanibalizm rytualny, gdzie przez spożycie serca zabitego wroga, tubylcy symbolicznie dziedziczyli pozytywne cechy jego charakteru. Tajemnica Eucharystii to nie forma kanibalizmu, lecz najdoskonalsza forma duchowego jednoczenia się człowieka z Bogiem. To nie jest przyjaźń, która ogranicza się do wspólnego zainteresowania, życzliwości czy pomocy, to nie jest miłość ludzka oparta na uczuciu duchowo-cieleśnym, lecz jest to zjednoczenie się widzialne i nadprzyrodzone, przez przyjęcie Chrystusa do swego wnętrza oraz przez zespolenie własnej materii organicznej z materią Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa.

Jakież więc są skutki Komunii św. w życiu jed-

nostki? Najistotniejszym skutkiem jest życie w Chrystusie, życie w łasce. „Kto pożywa Mnie i sam żyć będzie przeze Mnie” (J. 6, 58). Życie Boże, to życie w centrum, a nie na peryferiach otaczających nas zjawisk. Jest to życie w łasce w zjednoczeniu z bliźnimi, w miłości niosącej pokój.

„Uczynić z naszego życia Komunię, to znaczy pozostać z Jezusem w stosunkach bliskich, a jeszcze lepiej we „wspólnocie życia” — to znaczy łączyć się ze wszystkimi braćmi, bez względu na to, jakimi oni są: czy walczą, czy cierpią, czy upadają i czy się podnoszą” (Gaston Courtois).

Św. Augustyn z Hippo w Pismach Katechetycznych „O wyznaniu wiary”, analizuje tekst Modlitwy Pańskiej, wyjaśniając znaczenie chleba powszedniego: „...chleb dlatego nazwano powszednim, ponieważ tu jest konieczny, stosownie do potrzeb duszy i ciała, w rozumieniu duchowym czy cielesnym, czy też obydwóch”... Skoro natura cielesna zmusza nas do częstego spożycia chleba, to również i duchową naszą potrzebą winno być częste przyjmowanie chleba eucharystycznego. Tenże św. Augustyn mówi o Komunii św.: „...bezpiecznie przystępuj, chleb to nie jest trucizna”... (S. J. 26).

Jeszcze bardziej plastycznie formułuje swoją tezę św. Jan Chryzostom: „Chrystus nie zadowolił się wystawić siebie na widok tych, którzy Jego kochają. On oddał siebie w ich ręce, w ich usta, nawet pod ich zęby, mieszając swą istotę z nimi... Ja chcę stać się waszym bratem, mieć z racji was takie samo ciało i taką samą krew, przez co stałem się jednym z waszej rasy...” Komunia będąca unią z Chrystusem i wszystkimi braćmi, musi ulegać ciągłemu wartościowaniu, aby ten, co przyjmuje chleb eucharystyczny, był godnym miana brata Jezusowego. aby uczciwą i sumienną pracą swych rąk, swego umysłu zdobywał chleb powszedni dla swego dobra, dla dobra bliźnich i całej społeczności ojczyźnianej, aby żył w jedności i dla jedności.

„Jest to proces wewnętrznej jednoczenia, nabywania, wewnętrzna forma miłości. To miał na myśli Chrystus, gdy podczas Ostatniej Wieczery pośrodku apostołów prosił Ojca: aby byli jedno jako i my. (J. 17,22)”. Paul Claudel — „Umiłowanie Pisma św.”

W zbliżającym się misterium obchodzenia historycznej pamiętki Ostatniej Wieczery, zastanówmy się, czy tajemnica Ciała i Krwi Pańskiej wywarła na nas owe zbawienne skutki. Przez bramę Sakramentu Pokuty wstąpmy do Wieczernika, aby często i skutecznie przyjmować Ciało Pańskie, ofiarowane za życie całego świata.

Ks. WIESŁAW SKOŁUCKI

DIALOG EKUMENICZNY MIĘDZY KATOLIKAMI I HINDUISTAMI

Zagadnienie rozwijającego się dialogu ekumenicznego między katolikami i hinduistami w Indiach było tematem wywiadu udzielonego przez ks. bpa Wiliama Gomesa, ordynariusza indyjskiej diecezji Poona, delegata Konferencji Episkopatu Indii ds. ekumenizmu.

Po stwierdzeniu, że dialog ekumeniczny z hinduizmem we współczesnym życiu Indii jest nie tylko możliwy, ale jest wręcz nieodzowny, ordynariusz Poona przedstawił w skrócie doktrynę hinduizmu, akcentując jego starą historię, żywotność i zawarte w nim wspólne różnych religiom najważniejsze zasady doktrynalne i moralne.

Charakteryzując dialog między katolikami i hinduistami ks. bp Gomes powiedział, że prowadzony jest on na wszystkich szczeblach. Sekretariat ds. zjednoczenia chrześcijan działa poprzez ekspertów do spraw hinduizmu i poprzez publikacje na temat buddyzmu, islamu i hinduizmu. Natomiast na szczeblu krajowym działają ośrodki w Kalkucie i Bangalore oraz Instytut ds. dialogu w Madrasie. Nad koordynacją tych inicjatyw czuwa Komisja Episkopatu Indii ds. niechrześcijan. Dialog też należy prowadzić w duchu głębokiego zrozumienia mentalności i kultury indyjskiej, która nastawiona jest na osobiste obcowanie człowieka z Bogiem. Trzeba, podkreślił ks. Biskup głęboko przestudiować starożytne księgi oraz dzieła współczesnych myślicieli indyjskich, by uchwycić najważniejsze i najistotniejsze aspekty samego hinduizmu. By zaofiarować mu w zamian niewyczerpane bogactwo Chrystusa, wyrażające się zwłaszcza w Kazaniu na Górze i w bezinteresownym umiłowaniu wszystkich ludzi, któremu dał wyraz idąc na Kalwarię, by stać się wiecznym dialogiem między Bogiem i człowiekiem.

W RZYMSKOKATOLICKIM OSRODKU DS. JEDNOŚCI CHRZEŚCIJAN W WARSZAWIE

11 XII.1972 r. w Ośrodku ds. Jedności Chrześcijan w Warszawie odbył się kolejny wieczór ekumeniczny z udziałem ks. bpa Władysława Miziołka, przewodniczącego Komisji Episkopatu do spraw ekumenizmu. Spotkaniu przewodniczył ks. infułat Stanisław Mystkowski, znany przedwojenny działacz na polu misji wśród prawosławia w Polsce.

W swej konferencji ks. bp. Miziołek przedstawił obszernie przebieg zjazdu delegatów krajowych komisji ekumenicznych zorganizowanego przez Sekretariat Jedności Chrześcijan w Rzymie w dniach 15-22 listopada 1972 r. w którym uczestniczył osobiście z ramienia Polski. W podsumowaniu zjazdu bp Miziołek podkreślił znaczenie nawiązania bliższych kontaktów poszczególnych komisji ekumenicznych

oraz położenia nacisku na realizowanie ekumenizmu przez Kościół lokalny w jedności z Kościołem powszechnym.

W dyskusji okazano szczególne zainteresowanie znaczeniem Kościoła powszechnego.

W dyskusji okazano szczególne zainteresowanie znaczeniem Kościoła lokalnego i otwartością Kościoła powszechnego wobec prawosławia oraz koncepcją jedności w różnorodności. Podczas wieczoru wystąpił chór dziewczęcy z parafii św. Aleksandra z pieśniami o problematyce ekumenicznej.

APOSTOLAT ŚWIECKICH W HISZPANII

Opublikowany został aktualnie oficjalny dokument ostatniego plenarnego zgromadzenia episkopatu hiszpańskiego pt.: „Apel do laikatu katolickiego”. Księża biskupi stwierdzają w nim, że gruntownie rozpatrzyli działalność apostołską świeckich w Hiszpanii. „Jesteśmy w pełni świadomi — stwierdza dokument — naszej odpowiedzialności za to, by cały lud Boży spełniał misję, do której powołał go Chrystus, misję mającą decydujące znaczenie dla zbawienia każdego człowieka i całej społeczności ludzkiej”. Zwracając się w sposób szczególny do działaczy organizacji katolickich, biskupi podkreślają konieczność wzmocnienia wysiłków apostołskich laikatu chrześcijańskiego.

Jak widać, ruch odnowy dotarł i do Kościoła Hiszpańskiego, znanego ze swej konserwatywnej postawy.

ZGON BYLEGO WIKARIUSZA KAPITULNEGO LITOMIERZYC

Jak donosi czechosłowacki dziennik „Lidova Demokracie”, zmarł w wieku 67 lat ks. Edward Oliva, przewodniczący kapituły katedralnej św. Steffana w Litomierzycach w Czechosłowacji. Ks. Oliva przez wiele lat był wikariuszem kapitułowym Litomierzyc oraz kierował działalnością katolickiej organizacji dobroczynnej „Caritas”.

BISKUP ANGLIKAŃSKI NA TEMAT ZJEDNOCZENIA Z RYZEM

Biskup anglikański, ks. Mervyn Stockwood, wysunął nowe propozycje zjednoczenia Kościoła anglikańskiego i Kościoła katolickiego. Postuluje on, aby księża i biskupi anglikańscy otrzymywali katolickie święcenia razem z duchowieństwem katolickim. Ks. Biskup stwierdza, że jest to obecnie już możliwe w dziedzinie modlitwy, sprawowania Eucharystii, koncelebracji i wspólnej działalności społeczno-charytatywnej.

DRUGI MURZYŃSKI BISKUP W USA

Drugim czarnym biskupem w USA został mianowany ks. Józef Howze, dotychczasowy proboszcz z Asheville w Stanie Północnej Karoliny. Będzie on biskupem pomocniczym w diecezji Natchez-Jackson w Stanie Missouri. Nowy biskup ma 49 lat. Jak wiadomo, pierwszym czarnym biskupem w Stanach Zjednoczonych AP został ks. bp Harold R. Perry, który jest biskupem pomocniczym w Nowym Orleanie.

PERSPEKTYWA WSPÓLPRACY KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO Z KOŚCIOŁAMI STAROKATOLICKIMI

Rzymski Sekretariat Jedności Chrześcijan poinformował biskupów Kościoła starokatolickiego, że nie widzi żadnych przeszkód, aby rozpocząć konkretną współpracę między obydwooma Kościołami w niektórych dziedzinach np. w duszpasterstwie osób chorych i starszych. Od czasu Soboru Watykańskiego II istnieje dialog między Kościołem katolickim a Kościołami starokatolickimi, zwłaszcza w Holandii i Szwajcarii. W 1969 r. konferencja episkopatu szwajcarskiego zwróciła się do Stolicy Apostolskiej o zmianę przepisów prawa kanonicznego odnoszących się do starokatolików.

NOMINACJA NOWEGO PRONUNCJUSA W ETIOPII

Papież Paweł VI mianował ks. arcybpa I. Rotoli pronuncjuszem apostolskim w Etiopii. Ks. Rotoli urodził się w Sezze Romano (Włochy) 2 IX.1941 r. Otrzymał święcenia kapłańskie 20.VI.1937 r., a sakrę biskupią 2.IX.1967 r. Był on pronuncjuszem w Korei. Na swym obecnym stanowisku zastąpi ks. M. Perrina, który podał się do dymisji ze względu na zły stan zdrowia.

KONGRES „CHRZEŚCIJAN NA RZECZ SOCJALIZMU” W CHILE

W Santiago de Chile odbył się doroczny kongres chilijskiego ruchu „Chrześcijan na rzecz socjalizmu”, w którym uczestniczyło ponad 350 księży i zakonników. W opublikowanej na zakończenie obrad kongresu rezolucji czytamy, że „chrześcijanie i socjaliści mogliby wspólnie walczyć w duchu socjalizmu i Ewangelii”.

WIZYTA DELEGACJI WATYKANU W SIEDZIBIE ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ

W siedzibie Światowej Federacji Luteranckiej w Gene-

wie zakończyła się wizyta delegacji Watykanu, na czele której stał ks. kard. J. Willebrands, przewodniczący Sekretariatu Jedności Chrześcijan. Podczas pobytu w Genewie 7-osobowa delegacja watykańska zapoznała się z celami i zadaniami Federacji, pracą jej placówek i współpracą ekumeniczną.

SPOTKANIE Z BRAĆMI Z TAIZE

W gmachu kolegium księży jezuitów w Warszawie odbyło się spotkanie z braćmi znanej wspólnoty ekumenicznej w Taize. Wzięli w nim udział księża, klerycy oraz bracia zakonnicy zainteresowani ruchem ekumenicznym. Goście mówili o swoim powołaniu i życiu wspólnoty. Sprostowano liczne błędne opinie i wyobrażenia o Taize. Podkreślono, że ten rodzaj informacji jest rozpowszechniany najczęściej przez ludzi, którzy nigdy bezpośrednio nie zapoznali się z tym ekumenicznym ośrodkiem życia na wzór wspólnot zakonnych.

WYMIANA LISTÓW MIĘDZY PAPIEŻEM PAWŁEM VI A PREZYDENTEM UGANDY

W związku z trudną sytuacją Kościoła katolickiego w Ugandzie nastąpiła wymiana listów między papieżem Pawłem VI a prezydentem Ugandy gen. Aminem.

Uczestnik uroczystego wieczoru zorganizowanego przez Kościół Chrześcijański Syjamu



KRAJ



Podczas kopania fundamentów pod hotel „Forum” w centrum Warszawy znaleziono ogromny głaz narzutowy, który obecnie znajduje się w Muzeum Ziemi, gdzie naukowcy dokładnie badają jego pochodzenie

21 lutego br. odbyła się w Warszawie narada władz oświatowych oraz przedstawicieli środowiska nauczycielskiego poświęcona omówieniu opracowanego przez Komitet Ekspertów dokumentu pt. „Raport o stanie oświaty”. Zgodnie z decyzjami kierownictwa partii i rządu, narada ta zapoczątkowała dyskusję społeczną nad propozycjami Komitetu Ekspertów. Wynikiem tej dyskusji ma być projekt uchwały sejmowej o dalszym rozwoju oświaty, który zostanie przedłożony Sejmowi w 200 rocznicę powołania Komisji Edukacji Narodowej. Głównym celem dyskusji jest przeanalizowanie obecnego kształtu systemu oświatowego oraz znalezienia najbardziej optymalnych rozwiązań przyszłego modelu systemu edukacji.

1 marca br. wszedł w życie nowy system pomocy państwa dla młodzieży studiującej na wyższych uczelniach. Nowy system radykalnie zmienia zakres uprawnień do pobierania stypendium, podnosząc górną granicę dochodowości członka rodziny do 1200 zł. W efekcie tej decyzji z pomocy stypendialnej korzystać będzie ok. 70 proc. młodzieży, czyli 150 tys. osób. Nie do utrzymania okazały się poprzednie kryteria materialne ze względu na ogólny wzrost płac realnych, które zawęziły uprawnienia stypendialne do 43 proc. ogółu studentów.

Lotnictwo cywilne przewiozło w ub. r. 465 tys. pasażerów na liniach międzynarodowych i 815 tys. na trasach krajowych. W 1980 r. przewozy w kraju mają wynieść 2,5 mln osób, a za granicą 1,4 mln. Dysponujemy obecnie dziesięcioma lotniskami komunikacyjnymi. Przewiduje się, że w roku 1980 będzie ich piętnaście, a w roku 1990—30. Wówczas sieć połączeń lotniczych obejmie wszystkie ważniejsze aglomeracje miejskie oraz główne ośrodki wypoczynkowe i turystyczne.

VIII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR obradowało w dniu 26 lutego br. nad programem efektywnego wykorzystania zasobów materialowych i surowcowych w gospodarce narodowej. Plenum zatwierdziło rządowy projekt programu obejmującego te problematykę. Edward Gierek przemawiając na Plenum podkreślił, że sprawy będące tematem obrad stanowią na obecnym etapie jedną z kluczowych zadań i obejmują zasięgiem wszystkie sfery produkcji materialnej i jej zaplecza naukowo-technicznego. Komitet Centralny przyjął jednomyślnie uchwałę w przedmiotowej sprawie.

ŚWIAT

28 lutego br. odbyły się w Irlandii (Południowej) wybory do Izby Reprezentantów. Mieszkańcy Zielonej Wyspy opowiedzieli się w wyborach za zmianą rządu. Sprawująca bez przerwy władzę od 16 lat partia republikańska zdobyła mniej mandatów niż połączone sojuszem wyborczym główne partie opozycyjne: Partia Zjednoczonej Irlandii i Partia Pracy, będąca odpowiednikiem brytyjskiej Labour Party. Uzyskanie większości mandatów przez obie te partie oznacza natychmiastowe ustąpienie gabinetu premiera Jacka Lyncha i powołanie nowego rządu. Zdaniem obserwatorów politycznych porażka partii republikańskiej wywołana została bankrutem polityki rządu premiera Lyncha w sprawie „braci spoza kordonu”, to jest sprawie problemu Ulsteru.

W okresie 26 lutego — 2 marca bieżącego roku obradowała w Paryżu Międzynarodowa Konferencja gwarantów pokoju w Wietnamie. W konferencji wzięło udział 12 krajów. Na czele delegacji polskiej stał minister Spraw Zagranicznych Stefan Olszowski, delegacji radzieckiej przewodniczył minister Spraw Zagranicznych — Andriej Gromyko. W dniu 2 marca br. odbyła się uroczystość podpisania Aktu Międzynarodowej Konferencji w sprawie Wietnamu. Sygnatariuszami Aktu Międzynarodowej Konferencji w sprawie Wietnamu są: DRW, TRR RWP, administracja sajsjońska i Stany Zjednoczone — uczestnicy wojny wietnamskiej. Sygnatariuszami Aktu są także 4 stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ: ZSRR, W. Brytania, Francja i Chiny, członkowie Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru w Wietnamie — Polska, Węgry, Kanada i Indie.

Olbrzymi łańcuch podwodnych wysp, tworzących cały masyw górski w głębi Oceanu Indyjskiego odkryła i przebadła specjalna grupa oceanografów amerykańskich. Niezwykłe to odkrycie jest jeszcze jednym potwierdzeniem hipotezy o istnieniu w erze paleozoicznej olbrzymiego łańcucha Gondwany. Składał się on z połączonych wówczas łańdów dzisiejszej półkuli południowej — Afryki, Australii, Indii, Antarktydy, Południowej Ameryki. Uczeń amerykańscy stwierdzili obecność łańcucha podwodnego gór o długości 4800 km na głębokości 1500 m.

Dorzecze Syr-Darii jest jednym z głównych rejonów Kazachstanu, przygotowywanym obecnie pod uprawę ryżu. Powstały już wielkie sztuczne jeziora, elektrownia wodna oraz kanał Kyzyl—Kum o długości 155 km. Na zadjele budowa nowego kanału



Ś.†P. KS. JAN A. ROESLING

Kanonik kapituły Utrechckiej Urodzony 13 grudnia 1887 r. Wyświęcony na kapłana przez Arcybiskupa Utrechtu Gerarda Gula w dniu 15 grudnia 1918 r., zamianowany kanonikiem Kapituły Metropolitalnej w Utrechcie w 1938 r. — pełnił obowiązki jej sekretarza do 1950 r. oraz inne obowiązki duszpasterskie do 1966 r. Opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu w dniu 4 lutego 1973 r. Mszę św. w katedrze św. Gertrudy w Utrechcie za duszę śp. Zmarłego odprawił Arcybiskup Utrechtu Marinus Kok w asyście Biskupa Deventer — P. J. Jansa i duchowieństwa. Egzortę w oparciu o tekst: „słudzy dzięki którym uwierzyliście, a z których każdy dokonał tyle, ile mu dał Pan” (1 kor. 3:5) — wygłosił emerytowany Arcybiskup Utrechtu Andrzej Rinkel. Zmarły kapłan niech odpoczywa w pokoju.

RADA
KOŚCIOŁA
POLSKOKATOLICKIEGO
W PRL

OWOCE SAKRAMENTU POKUTY

Wielki Post — to czas pokuty i zbawienia. Kościół w tym okresie kieruje swe dzieci na drogę pokuty, poprawy i nowego życia. W tym celu każda parafia urządza rekolekcje wielkopostne, których zadaniem jest przygotowanie wiernych do sakramentu pokuty.

Pokuta — według nauki Kościoła — jest Sakramentem ustanowionym przez Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów po chrzcie popełnionych. Jezus Chrystus ustanowił Sakrament pokuty, byśmy w nim mogli uzyskać przebaczenie grzechów u Boga. „Jeśli wasze grzechy będą jak szkarłat, jak śnieg wybielają, jeśli czerwone jak purpura, staną się jak wełna” (Iz 1,8). Bóg odpuszcza ci w sakramencie pokuty wszystkie grzechy i już ich nie pamięta. Jak kamień rzucony do morza ginie na zawsze, tak grzech wyznany w sakramencie pokuty nigdy już wspomniany nie będzie:

„Ja, właśnie Ja, przekreślam twe przestępstwa i nie wspominam twych grzechów” (Iz 43,25). Wszystkie łaski, wszelkie dobra duchowe, pobożność i świętość mają źródło swe w sakramencie pokuty: pobożnych utrzymuje na drodze dobroci, uczciwości i sprawiedliwości, grzesznych oczyszcza z grzechów i uświęca.

Pokuta wraca łaskę Bożą i daje nowe życie. Łaska Boża jest więcej warta niż skarby całego świata, gdyż daje ona prawo do nieba. „Bo cóż za korzyść odniesie człowiek, choćby wszystek świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16,28). Pokuta wraca spokój sumienia i szczęście wieczne. Jak niebo, gdy wiatr chmury spędzi i burza przemienie, staje się najwyższym pięknem, tak dusza człowieka odzyska piękno, spokój i pogodę, gdy grzechy z niej ustąpią.

Zastanów się i pomyśl o rekolekcjach wielkopostnych w twojej parafii. Sko-

rzystaj z tych świętych ćwiczeń duchowych. Nie odwlekaj pokuty, a znajdziesz ukojenie swego serca i poznasz dobroć Pana Niebios. Pomyśl, Piotr upadł, a został świętym. Paweł przesładował chrześcijan, a gdy się nawrócił został apostołem narodów. Mateusz, Magdalena, Augustyn w pierwszej części życia swego w nieprawości i grzechach czasu wiele spędzili, a potem zostali świętymi.

Sakrament Pokuty — to szansa dla ciebie. Czy będziesz się namyślał? Jezus Chrystus czeka na ciebie. Wspomnij, jak Jezus Chrystus ciężko okupił ten Sakrament: męką i śmiercią swoją, abyś miał ten święty i jedyny środek zbawienia. To wszystko uczynił dla ciebie Jezus Chrystus. Skorzystaj z rekolekcji i przygotuj się godnie do spotkania z Bogiem w sakramencie pokuty.

Ks. R. SOKOŁOWSKI

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

ŁĘKI DUKIELSKIE W HOŁDZIE BISKUPOWI HODUROWI

W XX rocznicę zgonu śp. Pierwszego Księdza Biskupa Franciszka Hodura parafia polskokatolicka pw. „Dobrego Pasterza” w Łękach Dukielskich, pow. Krosno nad Wisłokiem, mając szczególny powód, w dniu 16 lutego w sposób niemalże manifestacyjny uczciła pamięć tego Wielkiego Polaka. Tym szczególnym powodem jest fakt, że Ksiądz Biskup Hodur dwukrotnie wizytował tutejszą parafię, w pierwszych, trudnych jej początkach w 1925 i 1926 r. Wielu spośród obecnych parafian nie pamięta tamtych lat, ale w Łękach żyją jeszcze i tacy, którzy stanowili pierwsze żywe filary tej parafii, którzy wspominają osobiste kontakty z Biskupem Hodurem. Do nich należą: Leon Wierdak, Jan Cypara, Jakub Nawrocki, Anna Czajowa, Zofia Białogłowicz, Antoni Wierdak, Jan Zborowski. Po nabożeństwie wszyscy zgromadzili się w salce parafialnej, żeby wziąć udział w okolicznościowej akade-

mii, poświęconej czci Biskupa Hodura. Akademię rozpoczęto śpiewem pieśni „To wieczny Boży cud” (słowa napisane przez Ks. Bpa Hodura).

*Z radością wielką przyszlیم tu
by wyznać jeśli trzeba
żemy gotowi co sił tchu
i wobec ziemi nieba*

*przy sprawie drogiej, świętej,
stać,
za Kościół nasz, życie w ofierze
dać.*

*Niechże chorągwie wieją dziś
ponad głowami ludu.
Brzmia wielkie prawdy, leci
ofiary, walki, trudu.*

*A my gotowi wiernie stać
za Kościół nasz, życie w ofierze
dać.*

*I niechaj biją dzwony wraz
niosą tę wieść przez morze.
Już płyną hasła, nowy czas,
Królestwo wstaje Boże.*

*A my gotowi wiernie stać,
za Kościół nasz, życie w ofierze
dać.*

Podczas akademii miejscowy proboszcz Ks. mgr E. Elerowski wygłosił referat pt. „Franciszek Hodur — Wielki Biskup i Wielki Człowiek”, w którym zapoznał zebranych z życiem i działalnością Ks. Bpa Hodura. W następnym punkcie programu akademii najstarsi wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, tutejsi parafianie, wspominali swoje osobiste kontakty z osobą Pierwszego Bi-

skupa PNKK. Cytowane wg Księgi Pamiątkowej z Biblioteki Jagiellońskiej wypowiedzi ludzi wybitnych naszej epoki o Biskupie Hodurze uzupełniły wspomnienia o naszym Wielkim Bracie.

Po wspólnym odśpiewaniu hymnu Kościoła Polskokatolickiego „Tyle lat my Ci, o Panie, służbę wierną wypełniali”, zakończono akademię poświęconą pamięci organizatora naszego Kościoła.

MARIAN ROWSKI

W dniach od 12 do 16 lutego br. w Warszawie przy ul. Waliców 25 odbył się kolejny kurs teologiczny duchownych i aktywnych laików Polskiego Kościoła Baptystów. Jego tematyka dotyczyła biblijnej nauki o Duchu Świętym i ewangelizacji. W gronie wykładowców znaleźli się również: Dr J. Underwood, przewodniczący Światowej Misji Pojednania przez Jezusa Chrystusa, D. Hampel, kaznodzieja zboru baptystów w Karl Marx Stadt i M. Stebelski, kaznodzieja polskiego zboru baptystycznego w Liège, Belgia. Goście zwiedzili Warszawę, dzielili się doświadczeniami ze swojej pracy zborowej. Każdy dzień rozpoczynano studium biblijnym i wspólną modlitwą zebranych. Kurs ten według opinii uczestników, wyjaśnił wiele spraw i pobudził do większej odpowiedzialności za swoich bliźnich.

W okresie Wielkiego Postu liturgia Kościoła stawia nam przed oczyma postać cierpiącego i umierającego Zbawiciela. Zmusza też nas do zastanowienia się nad zasadniczymi dla każdego chrześcijanina pytaniami: dlaczego Chrystus Pan cierpiał i umarł na krzyżu oraz jaki był cel i sens tak ogromnych cierpień i tak okrutnej śmierci? Każe też nam ustosunkować się do ofiary Krzyża.

Aby odpowiedzieć na pytania wrzecz postawione, trzeba pierwiej cofnąć się do początku historii ludzkości. Z natchnionych Ksiąg Pisma Świętego wynika, że Stwórca uczynił ludzi niezmiernie szczęśliwymi. „A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił” (Rozdz. 2,8). Podstawą tego szczęścia był nie tylko piękny ogród (raj) w którym przebywał człowiek, ale przede wszystkim dary nadnaturalne, którymi został obdarowany przez Stwórcę. Dzięki nim, człowiek miał w sobie życie nadprzyrodzone, które sprawiło, że był on świętym i bez grzechu, a przez to miłym Bogu. Człowiek żył w przyjaźni z Bogiem. Jego rozum był jasny, a wola skłonniejsza raczej do dobrego niż do złego. Na mocy specjalnego przywileju, człowiek był wolny od jakichkolwiek cierpień i został wyjęty spod prawa śmierci. Szczęście to miało być udziałem wszystkich ludzi, całego rodzaju ludzkiego. Miało być...! I byłoby, gdyby nie zostało przekreślone i zaprzepaszczone przez niego samego, przez grzechy pychy, nieposłuszeństwa i powątpiewania w prawdomówność Boga (Rozdz. 3,1—24.)

Wraz z utratą przez człowieka pierwotnego szczęścia, rozpoczęła się w historii ludzkości walka o jego szczęście. Ludzkość była świadoma swej winy, a jednocześnie swej niemoicy w naprawieniu zła. Dlatego z utęsknieniem oczekiwano przyścia zapowiadanego Mesjasza — Zbawiciela. Misja, którą miał wypełnić, to dokonanie dzieła Odkupienia.

Idea ta przewija się w prorocत्वach mesjańskich. Prorocy w sposób bynajmniej niedwuznaczny podkreślają, że Mesjasz dokona Odkupienia poprzez cierpienia, mękę i śmierć. Już Izajasz, na siedemset lat przed Chrystusem, zapowiadał: „nie miał on wdzięku ani też blasku, aby na niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, mąż boleści, oswojony z cierpieniem, on dźwigał nasze boleści, a myśmy go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz on był przybity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła nań chłosta zbawienna dla nas, a w jego ranach jest nasze zdrowie. Wszyscyśmy pobłądzili jak owce, każdy z nas się obrócił ku własnej drodze; a Bóg zwałił na niego winy nas wszystkich... nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzągących ją, tak on nie otworzył ust swoich!... Zglądano go z krainy żyjących; za grzechy mego ludu został zabity na śmierć... i policzony został pomiędzy przestępców. A on poniósł grzechy wielu i oręduje za przestępcami” (Iz. 53,2—12).

Zarówno to prorocत्वo, jak i wszystkie inne, spełniły się, bo tylko taka była droga Odkupienia człowieka i jego grzechów: cierpienie i śmierć Mesjasza. Cel misji mesjańskiej przypominał na krótko przed jego narodzeniem Anioł, gdy powiedział Józefowi: „Porodzi syna, któremu nadasz imię JEZUS, On bowiem zbawi lud swój od jego grzechów” (Mt. 1,21). Na tę chwilę i radosną nowinę czekała cała ludzkość od wieków. Głosił ją później sam Jezus i pouczał zarazem swoich uczniów, „iż Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi i zabiją go” (Mk. 9,30). Tym, którzy chcieli widzieć w Nim wybawiciela w sensie tylko politycznym odpowie: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyć, ale aby służyć i duszę swą oddać na okup za wielu” (Mt. 20; 28). Im bliższy był finał dramatycznej walki o człowieka, tym częściej „począł Jezus okazywać uczniom swoim, że potrzeba, aby szedł do Jeruzalem i tam cierpiał wiele od starszych i uczonych i przedniejszych kapłanów i był zabity” (Mt. 16, 21).

Wraz ze słowami wypowiedzianymi na krzyżu — „Wykonał się” — Chrystus Pan dokonał dzieła, które stanowić będzie centralną prawdę chrześcijaństwa i podstawę naszej nadziei. Dziełem tym jest Odkupienie, tzn. przywrócenie człowiekowi

Chrystus ukrzyżowany. Obraz Velasqueza w Prado — Madryt



DZIEŁO MIŁOŚCI- ODKUPIENIE

utrąconej niegdyś łaski uwielbającej, przywrócenie mu godności dziecka Bożego i prawa do nieśmiertelnego życia w wiecznej szczęśliwości. To był cel i sens ofiary Chrystusowej.

Czym kierował się Bóg, zadający tak wielkiej ofiary od własnego Syna? Miłością. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto wierzy weń, nie umarł, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby świat sądził, ale aby świat był zbawiony przez Niego” (J. 3,16—17). Odkupienie jest więc dziełem miłości, Miłości Boga. Staje przed nią pełen podziwu i zachwytu św. Paweł i woła: „Cóż tedy na to powiemy? Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam? Który nawet własnego Syna nie szczędził, ale go wydał za nas wszystkich, jakżby nam wszystkiego z nim razem nie darował” (Rz. 8,31—32). „Bóg miłość swoją ku nam okazuje przez to, że Chrystus za nas umarł w czasie, gdyśmy jeszcze grzesznikami byli” (Rz. 5,8).

Tak na dzieło Odkupienia patrzył św. Paweł. A my? Jakże często patrzymy na nie przez pryzmat sentymentalizmu. Współczujemy cierpiącemu Chrystusowi. A przecież nie o współczucie tylko tu chodzi. „Nie płaczcie nade mną, ale płaczcie nad sobą i nad synami waszymi” (Łk. 23,28). Dzieło Odkupienia zawiera w sobie niepojętą dla naszego ludzkiego umysłu wielką prawdę, że **BÓG JEST MIŁOŚCIĄ. OFIARĄ SIERBIE SAMEGO, OFIARĄ TOTALNĄ.** Dla nas chrześcijan nie istnieje inny Bóg. Nie istnieje Bóg Tyran, Władca, a tym bardziej Bóg-Mściciel, który czyha tylko na to, aby ukarać człowieka.

Taki Bóg nie jest Bogiem chrześcijan, nie jest Bogiem Objawienia przekazanego nam przez Syna; taki Bóg nie istnieje i nie może istnieć. Bóg chrześcijan — to Bóg Miłości. Skoro Bóg nie byłby Miłością, nie mógłby człowiekowi nic dać, a wtedy przestałby też istnieć, gdyż istota Jego polega na dawaniu i ofiarowaniu siebie. Dlatego dał człowiekowi zbawienie. Źródłem miłości Boga do nas, a więc źródłem Odkupienia, nie są bynajmniej nasze zalety. Źródłem jest On sam. Dlatego zbawienie człowieka nie zależy od arbitralnej woli Boga, ani tym bardziej od jakiegokolwiek sytuacji człowieka. Zbawienie to otrzymał każdy z nas za darmo w chwili Jego śmierci na krzyżu. Każdy z nas tym samym otrzymał możliwość ratunku.

Tylko możliwość! Czy z niej skorzystamy — zależy już od naszej odpowiedzi. Zależy od tego czy odpowiem miłością na Miłość. „My miłujemy — pisze św. Jan — ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował” (1. J. 4,19). Pamiętając o tym, winniśmy zwracać stale uwagę na to, że miłość Boga do człowieka to nie uczucie, ale działanie, to konkretny dar, dar Odkupienia i **LASKI.** Nasze działanie, a więc nasza miłość do Boga, to przyjęcie tych darów, przyjęcie ofiarowanej nam przez Niego Łaski i składanie dziękczynienia, za to że żyjemy wszyscy w świecie łaski, w świecie daru Miłości Boga. Oto cel i sens ofiary Jezusa Chrystusa, cel Odkupienia i nasze do niego ustosunkowanie.

Tę prawdę przypomina nam Kościół, zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu, zachęcając nas jednocześnie do pokuty, do działania — przyjęcia łaski i do pracy nad sobą. Nie uchylajmy się od tej pracy, jak małoduszny prorok Jonasz, który w chwili słabości uciekał sprzed oblicza Pana, gdy mu polecono głosić pokutę Niniwitom. Widząc w swym życiu mały postęp ducha religijnego nie opuszczajmy bezwładnie rąk, jak wielki mąż Boży Eliasz, uchodzący przed złością Achaba i Jezabeli, który w puszczy Bersabee, usiadłszy pod jałowcem, żądał dla duszy swej, aby umarł, mówiąc: „dosyć mi już tego, Panie; zabierz duszę moją, bom nie jest lepszy niż moi ojcowie”.

Na świętą górę Horeb jest jeszcze daleka przed nami droga, ale my mamy nadzieję, bo przed nami jest Jezus i to ten ukrzyżowany. Jest ze swoją Łaską i Miłością. Ukrzyżowany nadal żyje. Jest blisko nas: w Kościele, w duszach ludzkich, naszych domach i w nas. Bądźmy też pewni, że im większa nasza słabość, tym wyraźniej okazuje się Jego dzieło Odkupienia, Jego Boża Moc, Dobroć i Miłość.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

NOWA MYŚL RELIGIJNA MŁODZIEŻY

W ostatnich latach wielu młodych ludzi w Ameryce za swego przewodnika wybrało Jezusa. Przy każdym spotkaniu pozdrawiają się słowami: „Jezus miłuje ciebie, chwal Pana”. W swoich wypowiedziach stwierdzają, że imię Jezusa miało decydujący wpływ na zmianę ich życia. Słowa Jezusa są dla nich niezwykle interesujące, a Biblia stanowi księgę porad życiowych. W obcowaniu z młodymi ludźmi odczuć można głębię życia religijnego, chęć niesienia pomocy potrzebującym i bezinteresowną obronę krzywdzonych.

Nie jest to jednak ukierunkowane zrzeszenie religijne, lecz osobisty stosunek młodych ludzi do Chrystusa. Jezus jest ich przyjacielem. Odczuwają Jego obecność. Ludzie ci często odwiedzają bliskich, znajomych i sąsiadów. Wszędzie świadczą o zbawczej sile Jezusa, który jest odpowiedzią na ich zawile problemy życiowe.

Jezus daje im szczęście, radość, zadowolenie i wewnętrzne przeżycie. Spotykają się również i z lekceważeniem ze strony swoich rówieśników. Niewtajemniczeni odzęgnają się od nich drwiąco, a nawet przeszkadzają w ich bezinteresownej działalności.

Prawie od 2000 lat jest głoszona Ewangelia. Mimo to wielu chrześcijan współcześnie komentuje Pismo Święte wielu z nich odstąpiło formalnie od Kościoła. Straciło wiarę. Twierdzą, że Boga nie ma. Aż tu nagle samorzutnie młodzi ludzie twierdzą z entuzjazmem, że doświadczyli Boga żywego i że Jezus Chrystus ich miłuje, że On jest ich Panem.

Wskutek tego nowego zjawiska ludzie uważają pracę Kościoła chrześcijańskiego i Jego troskę o zbawienie człowieka za mało skuteczną. Zjawisko to spowodowało w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pogłębienie dystansu między tymi ludźmi a Kościołem instytucjonalnym, z jego obcymi dla życia nabożeństwami, obcą strukturą hierarchiczną. Młodzi ludzie poczęli omijać Kościół.

Ucieczka młodych ludzi od Kościoła nie oznacza odstępstwa od wiary. Twierdzą, że jest to nowa droga i spotkanie z Jezusem. Zmieniili swoje życie przez żywy stosunek do osoby Chrystusa, u którego znaleźli radość, przebaczenie i przyjęcie do nowego życia w miłości Bożej.

Rodzi się więc pytanie, czy Kościół chrześcijański w obecnej dobie nie trafia ze swoją troską o zbawienie do żywego człowieka? Dlaczego sam Jezus dociera do serc młodych ludzi poza urzędowym systemem Kościoła?

Na to pytanie należy odpowiedzieć. Zachodzi potrzeba głębszego zastanowienia się, dlaczego Kościoły stają się puste. Kto temu winien? A może jednak należałoby się przyznać, że w Kościele chrześcijańskim przecoczono

ZACHODU

myślącego człowieka i jego potrzeby uczuciowe z ich zainteresowaniem i oczekiwaniem.

Dlaczego, w miejsce niesienia prawdziwej, konstruktywnej pomocy, stworzono przez wieki system pustych formułek, bez dostosowania ich do potrzeb człowieka. Postępowano tak często dla podkreślenia potęgi, autorytetu i władzy. Uważano, że wierzący winien tylko słuchać i składać ofiary. Ktokolwiek z tego ludu odważyłby się temu porządkowi przeciwstawić, czeka go wieczne potępienie. „piekło”.

Oto w takich sformułowaniach kryje się uzasadnienie odstępstwa od Kościoła. Młodzi ludzie zarzucają także Kościołowi brak serdeczności, właściwego duszpasterzowania, nowoczesnego sposobu głoszenia kazań. Ich zdaniem duże kościoły nie sprzyjają nawiązaniu kontaktu pomiędzy uczestnikami nabożeństwa.

Poszczególne grupy młodych ludzi w Ameryce gromadzą się w małych, drewnianych kościółkach, by przez wzajemne zbliżenie lepiej odczuć społeczność i osobiste poczucie zbawienia. Twierdzą, że w takich kościołach łatwiej ro-

zumieją Jezusa z Nazaretu, który jako Zbawiciel „zwalnia od wszelkiej obawy, nędzy, trudności i zależności”.

Zjawisko to w obliczu świata oddalonego od Boga, przy braku świadomości religijnej — powodującej zanik życia religijnego — jest sygnałem dla wszystkich odpowiedzialnych Zwierzchników Kościoła. Winni oni zastanowić się nad tym i wyciągnąć wnioski, by nie utracić młodzieży poszukującej Boga.

Zachodzi paląca konieczność, by młodzież otoczyć szczególną miłością i troską. Należy zdobyć jej pełne zaufanie, zmienić podejście do młodzieży, która masowo odchodzi od Kościoła. W tym stanie rzeczy Kościół powinien dostosować się do dzisiejszego człowieka i do otaczającego go świata.

Troska o zbawienie człowieka, to aktualne zadanie Kościoła. Współczesna pedagogika religijna obrala nowy kierunek nauczania. Kierunek teologii pastoralnej wi-

nien ustalać wskazówki owocnego wykonywania zadań pracy duszpasterskiej. Obecnie należy również zastosować nowe formy przy głoszeniu Słowa Bożego dla dorosłych i inne dla młodzieży i dzieci.

Współczesnemu człowiekowi należy udostępnić Boga w świetle wiary, a nie jak dotychczas na podstawie tylko dogmatów lub pytań katechizmów opracowanych w starym stylu. Należy brać pod uwagę konkretną sytuację życiową, jej problemy i zadania. Będzie to sytuacja wyjściowa.

Tak przygotowane podejście ułatwi przyjęcie poselstwa zbawienia, ponieważ człowiek pragnie dowiedzieć się, jakie znaczenie ma wiara w jego stosunku do Boga. Po takim doświadczeniu nie będzie dla człowieka obca religia i sens życia, gdyż chodzi o to, by Boga przybliżyć do wierzącej ludzkości.

Troską Kościoła o zbawienie człowieka winno być umożliwienie życia w społeczności chrześcijańskiej, wolności, szczęściu, miłości i osiągnięciu ostatecznego celu.

Jeżeli Kościół spełni rolę służebną wobec człowieka przedstawiając Jezusa w świetle Jego ofiarnej miłości dla świata, osiągnie wówczas swój wyznaczony przez Stwórcę cel.

Z nakazu Jezusa Chrystusa Kościół chrześcijański zobowiązany jest szukać człowieka i mimo zmian zachodzących w strukturze społecznej dążyć do spełnienia słów Pana: „Ja żyję i wy żyć będziecie” (Jan 14, 19).



Doszli do tego miejsca w dolinie Wołosatego, gdzie coraz częściej po obu stronach stajęj, pozarastanej drogi widać było dawno temu pogruchtane przydrożne krzyże, a także pokryte mchem, murawą i pokrzywami kopczyki kamieni, stanowiące kiedyś podmurówki domów lub fragmenty chłodnych, budowanych osobno piwniczek. Wszystko, co było z drewna zamieniło się w próchnicę.

— Pamiętasz — odezwał się chłopak — że pokrzywy rosną na najżyźniejszej ziemi?

Skinęła głową. Pomyślała, że zarośnięte zielonością miejsca, poddane przyrodzie — a więc spatynowane — nie stanowią już żadnych śladów tamtych zdarzeń. Wszystkie resztki istnieją w sposób bezpiecznie odległy, podobnie jak piasek i żwir. Mech, zakrywający miejsca złamań na starych krzyżach — to przecież już nawet nie blizna. Przez chwilę miała zamiar dotknąć takiego miejsca, powstrzymała się jednak, a palcami wyciągniętymi już w tamtą stronę odgarnęła po prostu opadający kosmyk włosów.

Droga prowadziła raz po jednej, raz po drugiej stronie strumienia. Przechodząc przez potok przeskakiwali z kamienia na kamień. W pewnej chwili, stanąwszy na tym drugim brzegu, uśmiechnęła się i powiedziała:

— Niedługo będziemy przy bacówkach. Ciekawe, czy żętyca od zeszłego roku podrozała. Napijemy się?

— Jak chcesz. Słuchaj... a może byśmy zaczęli podchodzić? Tą ścieżką jagodziarzy?

Pozwolił jej iść pierwszej.

— Willi mówił kiedyś, że wpływy huculskie sięgały aż dotąd — wskazał na otaczającą ich zielen. — Mieszkańcy Wołosatego w niedziele i święta natłuszczali włosy zjełczalym masłem i zaplatali je w warkoczyki.

Zboczyli w lewo od drogi. Wznosząca się w stronę bukowego lasu polana poszatkowana była wydeptanymi przez owce ścieżkami. Dziewczyna idąc pod górę omijała podskubane krzaki jeżyn. Jaszczurki słysząc ich kroki opuszczały wygodne miejsca na najbardziej wygrzanych kamieniach i uciekając szeleściły żdźbłami wysuszonych traw. Zbliżało się południe. Ograniczone z obu stron górkami masywami, wypełniające dolinę powietrze zatrzymało się w miejscu. Upał wysuszał bukowe liście. Tylko huby były jeszcze wilgotne.

Szli milcząc, wsłuchani we własne oddechy i kroki, w to wszystko, co razem z biciem serca składa się na rytm powolnego marszu. Dziewczyna nadal szła pierwsza. Cieszyło ją, że nie widzi przed sobą stąpających miarowo nóg, że może swobodnie rozglądać się dokoła, nie natykając się bezustannie wzrokiem na monotonna kołyszący się czyjś plecak, na dyndające rzemyki.

„Słyszę jego oddech. Nie, nie jest zmęczony — pomyślała. — Można iść dalej w tym tempie. Wtedy w dolinie mówił o mieszkańcach Wołosatego, o ludziach, których nie przetrwały domy. Towarzyszyły im do końca. Czy myślał wówczas tak samo, no — może nie tak samo, ale o tym samym co ja? W kawiarni, do której poszliśmy tamtego dnia, ściany były wyłożone drewnem, matowym drewnem bez lakieru i politur. Powiedziałam wtedy, że wolę drewno niż łańcuchy sztucznych polimerów, bo jako istota poskle-

jana według odpowiedniego schematu z rozmaitych komórek lepiej się czuję w towarzystwie równie posłusznym wszystkim chronometrom świata. I w chwili, kiedy chciałam to słowo „chronometry” zmienić na inne (pamiętam to dokładnie), na słowo brzmiące czyściej, na takie, które nie tworzyłyby dysnansu między dokonanym już brzmieniem, a moim zamiarem — usłyszałam coś, co stało się dopełnieniem, ową drugą częścią pierścienia wiecznie toczących się naszych rozmów. To, czym teraz jest talizman. Powiedział „będziemy mieli dom zbudowany z drewna, który będzie nam towarzyszył do końca jak pies, jak przyjaciel...” To, co żyje jest miękkie, a więc nietrwałe, zbudowane z komórek, poddane działaniom przestrzeni i czasu. Czy czas i nasze w nim działanie ma się do siebie tak samo, jak powietrze i moje w nim brnięcie. Bo brnę teraz pod górę przez las i powietrze, a czas ucieka do tyłu. Tylko guzowate pnie buków, przypominające równie guzowate czoła starych rybaków, ubranych w pachnące morskocynamem swetry, widzianych... Garby — huby, guzy — narosła, powykęcane gałęzie — pnie. Tylko to zostaje w miejscu. Ale nie, nie tak. Drzewa rosnąc zagarniają przestrzeń. Potem kładą się posłuszenie lub gwałtownie padają na ziemię. Zaczynają gnić jeszcze przedtem. Drzewa gniją czysto, po prostu przemieniają się w ziemię, bo przecież ta przemiana nie budzi wstrętu. A więc dom. Jak go wypróbować. Pamiętam dokładnie, pamiętam każdy ton wypowiedzianych wtedy słów. Miało być tak: dom będzie z drewna, z belek pełnych próchna, zamiast strychu — wielka dziupla, w której oprócz cudownych rupieci będziemy chować orzechy. Czy to wtedy pomyślałam o suszeniu ziół, o ich zapachu wypełniającym przestrzeń między ścianami i pierwszy ogień przyniesiemy skąd... Nie będzie lampy naftowej, ani żarówek, może tylko świece, a może będziemy patrzeć na siebie tylko za dnia. A w nocy — co będzie najlepsze w nocy. Kiedy jest ciemno oddycham cichutko, nie czując nawet zapachu, więc może dotyk, nie — w ciemności nawet dotyk niebezpieczny. Więc tylko słuch nam zostanie, w nocy najlepszy. Gdybyśmy wtedy poszli do parku na spacer, zmarzłabym siedząc na ławce i paląc papierosa. Zimny dym pachnie najgorzej, okruszki tytoniu zostają na końcu języka, trzeba je zdejmować palcem albo wypluć. A w kawiarni było ciepło i bezpiecznie. Może — nie, to nieprawda, — ale może to się zrodziło na przekór otaczającej nas szczelnie atmosferze. Czy tylko z tego powstało wymyślenie domu? Czuję na plecach jego oddech. Przyjechaliśmy tu żeby... Kiedy się to wyjaśni, dokona, okaże czymś w rodzaju kamienia, który już zawsze będzie można oglądać. Czuję na plecach jego oddech, jeśli zwolnię, poczuje także zapach potu. Zwolnię, gdy przejdziemy linię lasu i las nas wypuści pomiędzy pokręconych buków na poloninę”.

Zrzucili plecaki gniotąc nimi krzaki jagód, obwieszone pełnymi soku owocami. Wyciągnęła się na ziemi, opierając głowę o stelaż.

— Pójdziemy tam — wskazał ręką w stronę najeżonego ostrymi głazami szczytu Krzemienia. — Zejdziemy na drugą stronę, a potem w prawo. W dole są wysokie łopiany. Jak byłem mały, to z liści łopianów robiliśmy wielkie kapelusze, spinając je sosnowymi szpilkami...



„Ile spraw zaczyna się od tych słów, nasiona klonów przylepiałam do nosa i mówiłam...” — pomyślała.

Wiatr przyginał lekko łodygi jagód. Powtórzył „kiedy byłem mały”. I wtedy właśnie odezwała się:

— Jak myślisz, czy dziś zbudujemy pałac? Uśmiechnął się mrużąc oczy.

— Za chwilę — powiedział. — Za chwilę pojedziemy dalej.

Gdy schodzili ścieżką koło źródła, zobaczyli stojący tam namiot i wysokiego brodacza, który majstrował coś przy gazowej kuchence, połączonej z czerwoną butlą czarnym, gumowym przewodem. Kiedy podeszli bliżej, przerwał te swoje niejasne czynności, otaksował wzrokiem wagę i rodzaj ich plecaków, a przede wszystkim buty. Chłopak zbiegał z góry pierwszy i on właśnie powiedział brodaczkowi „dzień dobry”. Ten mruknął coś niewyraźnie i skupił uwagę na dziewczynie. Później już, widząc jak szybko podchodząc pod górę trawersem zostawiali za sobą ślad w postaci wstęgi przygiętych traw, uśmiechnął się złośliwie:

— Turyści, psiakrew, znowu gdzieś się włóczą...

Przez chwilę żałował, że nie położył tego dnia na ścieżce w najbardziej widocznym

miejsku zabitej, zwiniętej w klasyczny kłębek żmiji. Zawsze robiła wrażenie. Mógł ze swego miejsca obserwować wyraz twarzy ludzi zbiegających z Tarnicy. Jedni przeskakiwali nieruchomego gada, inni starali się gwałtownie przyhamować, zboczyć, ominąć jakoś śpiące niebezpieczeństwo, a dziewczyny piszczały ze strachu, kiedy wyciągnięty przy swoim namiocie komunikował (nie mówił, tylko właśnie komunikował) spokojnie i dostatecznie głośno „uwaga, żmija”.

— Przegapiłem, dzisiaj — mamrotał, zacierając się do przerwanej pracy. — Znowu przegapiłem okazję.

Byli blisko szczytu Krzemienia. Gdyby stanęli w miejscu, trudno by było ich odróżnić od tła złożonego z kamieni i szarawych traw. Wypełzłe na deszczu i wyblakłe od słońca plecaki, spodnie niewiadomego już koloru, wtapiały się w barwę zbocza, nie stanowiąc wyraźnego akcentu. Tylko uparty marsz pod górę odróżniał ich dla wzroku śledzącego ich jeszcze brodacza.

Z Krzemienia schodzili długo na północny wschód.

— To tu — wyprowadził ją na suchą, okrągłą jak talerz polankę, zarośniętą po bokach tarniną i głógiem. — To tu — powtó-

rzył. — Jesteśmy tak, jak ci obiecałem. Wiem, że nie zapytasz, ale mimo to, a może właśnie dlatego chcę ci powiedzieć. W zeszłym roku pętając się między Ustrzykami a Sanem znalazłem to miejsce i pomyślałem, że tu będę chciał przyprowadzić swoją dziewczynę. Woda jest za tymi dwoma zarośniętymi bukami, a niedaleko mała oaza świerków. W Bieszczadach świerki na ogół nie rosną, przez przełęcze wieją południowe wiatry i wysuszają ziemię, a świerki mają korzenie takie, no wiesz... nie takie jak sosny, które mają korzenie palowe, tylko wiesz... A łopiany rosną nad strumieniem.

Oparła swój plecak o najbliższe drzewo. Przez krótką chwilę gładziła chropowatą korę bukowego pnia, potem podeszła do miejsca, w którym układał się nieduży krąg płaskich kamieni.

— Czy drzewa, na które patrzymy, też są nasze?

— Tak — podniósł się z ziemi. — Dają ci pejzaż czterech stron świata, ale chodź po drzewo.

Najpierw, jeszcze przed zachodem słońca zbudowali szałas. Białe w ziemię świerkowe gałęzie okryli grubą warstwą liści łopianu, do środka wrzucili stos suchych bukowych liści. Ognisko rozpalilo się łatwo. Siedzieli wpatrzni w ogień, coraz bardziej oddzielający ich od mroku, czekając, aż w małym niebieskim garnku zagotuje się woda.

— Teraz nic nie słyhać — odezwała się. — Dopiero jak zgaśnie ogień. Wtedy usłyszymy las.

Przygotowała jedzenie. Podając mu menażkę makaronu z konserwą uśmiechnęła się:

— Masz, jedz. Upolowałam w sklepie najdziksze pod słońcem konserwy.

Po raz pierwszy tego dnia wymówił jej imię. Świadomie oszczędzał niektórych słów, chcąc, aby ich wymawianie jak najdłużej sprawiało mu przyjemność.

— Mamy wielki pałac z łopianu, patyków i trawy — mówiła dalej. — Gdy spożyjemy wieczerzę...

Chciała przestać mówić wcześniej, jeszcze przed wypowiedzeniem tych słów. Przez chwilę słyhać było tylko chrobotanie łyżek o dno menażki. Kiedy naczynie było puste, wyciągnął z ukrytego w szałasie plecaka latarkę elektryczną, mydło i ręcznik. Poszli nad strumień. Najpierw pomagał jej świecić latarką, potem przypomniał sobie, że ma w plecaku jeszcze jedną świecę, przyniósł ją i przyklepiwszy do płaskiego kamienia, postawił w osłoniętym miejscu. Nierówne, chybotające światło odkrywało niespodziewanie rozmaite fragmenty drzew, gałęzi, a także ich skóry — najpierw błyszczącej od wody, potem matowej, suchej. Świecę zostawili zgaszoną. Kiedy chciał zapalić latarkę, aby odnaleźć prowadzącą do szałasu ścieżkę, usłyszał:

— Przecież widać.

Poprzez cienie i drzewa przeświecał zamknięty w kamiennym kręgu ogień.

AGNIESZKA TYMIŃSKA

GDY TRZEBA ZASTĄPIĆ RODZICÓW



Rodzinne zdjęcie wychowanków i gości — przedstawicieli ZBoWiD-u

Zaproszeni goście gorącymi oklaskami nagradzali występy wychowanków

Białoleka Dworska kiedyś była wsią, dzisiaj należy już do Warszawy. Stanowi najdalej wysunięty przyczółek praskiej dzielnicy. Po wojnie zbudowano tu nowe bloki mieszkalne, szkołę, dom rencistów i dom dziecka.

Państwowy Dom Dziecka wybudowany został w 1967 r. i nosi imię znanego pedagoga, opiekuna sierot Kazimierza Jeżewskiego.

Dyrektor Domu Dziecka p. Józef Poczobutt, pedagog z zamiłowania i wykształcenia, oprowadza mnie po swoim „gospodarstwie”. Świetlica, stolówka, sale sypialne są przestronne i widne.

Ściany pokoiów udekorowane są obrazami pędzla kierowniczką przedszkola p. Ewy Bajon, która amatorsko zajmuje się malarstwem — informuje mój cicerone. W świetlicy chłopcy z zapalem grają w tenisa stołowego. Kilku z nich uruchamia kolejkę elektryczną. Jest to dar aktorki Aliny Janowskiej. W małym pokoiku uwija się gromadka dziewcząt. Należą do kółka gospodarstwa domowego. Pod okiem wychowawczyni która jest jednocześnie instruktorką, smażą faworki. Spróbowałem — były naprawdę wysmienite. W pokoju zajęć panuje wzorowa cisza: kilku wychowanków pilnie śleczy nad książkami i zeszytami. Słabsi korzystają z pomocy zdolniejszych uczniów członków koła samopomocy koleżeńskiej.

— Staramy się wychowankom wpajać zamiłowanie do sportu — mówi dyrektor. Mamy własne boisko i sprzęt ufundowany przez Radę Zakładową SGGW. Starsi wychowankowie wyjeżdżają w czasie ferii na zimowiska i obozy sportowe organizowane przez ZMS. Warunkiem wyjazdu wychowanka na obóz jest nie tylko wiek, ale także wzorowe zachowanie i dobre wyniki w nauce. Staramy się uczyć dzieci gospodarności, społecznego myślenia, usamodzielniać je i w ten sposób przygotowywać do życia. Pomaga nam w tym samorząd wychowanków. Wychowankowie sami sprzątają, dokonują drobnych remontów i napraw, malują pomieszczenia. Stopniowo przyzwyczajamy dzieci do systematyczności i pilności w pracy, do umiejętnego organizowania sobie wolnego czasu.

Wychowawcy często muszą wykazać wiele taktu i cierpliwości, nie zniechęcać się porażkami, muszą poznać środowisko rodzinne dziecka, jego potrzeby i zamiłowania. Nie jest to łatwe zadanie. Sąd opiekuńczy, inspektoriały oświaty na wniosek szkoły, rodziców, poradni wychowawczych kierują do domów dziecka dzieci z rodzin rozbitych, alkoholików z środowisk przestępczych lub zagrożonych demoralizacją. Dyr. Poczobutt podaje dane: Na 120 wychowanków w wieku od 10—18 lat tylko 6-ciu to sieroty naturalne. Ogromną większość stanowią więc sieroty społeczne. Niektóre z nich znajdują się na pograniczu

niedorozwoju umysłowego. Inne przedwcześnie poznały smak alkoholu, wyniosły z rodzinnego domu złe nawyki. Większość wychowanków adoptuje się do naszych warunków, zmienia swoje postępowanie, stosunek do pracy i nauki — dodaje dyrektor. Oto przykład. Ojciec siedzi w więzieniu, matka wystąpiła o rozwód i związała się z innym człowiekiem. Córka nie uznaje ojczyma. Uciekła z domu, szkoły. „Była nieznośną” — jak określiła matka. Z czasem trudności wychowawcze narastały. Na wniosek poradni dziewczynka umieszczona została w domu dziecka. Uczy się miernie zachowuje poprawnie i głęboko przeżywa swój rodzinny dramat. Są i takie przypadki kiedy córkę trzeba było umieścić w domu dziecka z powodu choroby psychicznej ojca lub odseparować 14-letniego chłopca od środowiska przestępczego. Rodzice są zobowiązani do lożenia na utrzymanie swoich dzieci. Nie wszyscy robią to dobrowolnie. Czasem potrzebna jest interwencja ich zakładu pracy lub zagrożenie wystąpieniem na drogę sądową, by uzyskać świadczenia alimentacyjne. W niektórych sporadycznych przypadkach wychowawcom z domu dziecka udaje się uregulować stosunki rodzinne, najczęściej jednak trzeba szukać innych rozwią-

zań. Usamodzielnienie wychowanka wiąże się z zapewnieniem mu pozycji w społeczeństwie, udzieleniem pomocy w uzyskaniu mieszkania, pracy czy w ułatwieniu kontynuowania nauki. Z reguły w czasie pobytu w domu dziecka wychowankowie kończą szkołę podstawową i zawodową. Dla zdolniejszych wyrażających chęć dalszej nauki dom dziecka zabiega o stypendia i umieszcza ich w internatach. Pozostają oni nadal pod opieką domu dziecka, tu spędzają ferie, stąd wyjeżdżają na obozy.

Z pomocą w usamodzielnianiu wychowanków przychodzi związek zawodowy, zakłady pracy. W ramach akcji „Patronat” fundują książeczki mieszkaniowe, zapraszają wychowanków na obozy i kolonie, kupują upominki. Pierwszeństwo w korzystaniu z tej pomocy mają sieroty naturalne.

Kontakty i współpraca z zakładami pracy, TPD, organizacjami społecznymi, z radami pedagogicznymi szkół, w których uczą się wychowankowie pomagają w rozwiązaniu wielu trudnych problemów, w przystosowaniu wychowanków do nowych warunków życia po opuszczeniu domu dziecka.

LEON ZBIGNIEWSKI

W programie karnawalowej zabawy były występy taneczne wychowanków



Ostatnio w korespondencjach naszych Czytelników dał się zauważyć wzrost zainteresowania sprawami lokalowymi, a zwłaszcza możliwością nabycia mieszkania na własność.

Pytania są różne, ale można je sprowadzić do trzech najważniejszych zagadnień:

- czy można nabyć na własność mieszkanie kwaterunkowe?
- jak przedstawiają się koszty nabycia takiego mieszkania?
- dziedziczenie i sprzedaż osobie trzeciej nabytego lokalu.

Obecnie wszystkie te sprawy zostały uregulowane Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 1 września 1972 roku, zmieniającym rozporządzenie w sprawie sprzedaży przez Państwo budynków z równoczesnym oddawaniem działek w użytkowanie wieczyste (Dz.U. nr 41, poz. 264).

Otóż zgodnie z tym rozporządzeniem osoby, które zamierzają nabyć mieszkanie kwaterunkowe na własność powinny złożyć podanie do



M I E S Z K A N I E

NA

W Ł A S N O Ś Ć

jednostki sprawującej zarząd budynkiem. Przeważnie są to ADM lub administracja domów zakładowych. Po rozpatrzeniu sprawy organ do spraw lokalowych wyda decyzję co do sprzedaży wnioskowanego mieszkania, o czym lokator mieszkania zostanie powiadomiony na piśmie. Po załatwieniu formalności w nabyciu mieszkania lokal ten zostanie wyłączony spod publicznej gospodarki lokalami, ale z chwilą spłacenia należności.

Cena lokali kwaterunkowych nabywanych na własność kształtuje się w zależności od wielkości miasta, odległości od centrum, stanu wyposażenia i będzie się kształtować w granicach cen spółdzielczych. Dla przykładu: mieszkanie z wszelkimi wygodami, położone w centrum miasta, które liczy ponad 200 tys. mieszkańców, kosztować będzie 3 000 zł za 1 m² powierzchni użytkowej. W dalszych dzielnicach, lub na peryferiach 2700—2450 zł za 1 m². Natomiast w mieście poniżej 50 tys. mieszkańców, za mieszkanie o wysokim standardzie wyposażenia — cena 1 m² wynosi 2600 zł. Mieszkanie bez wygód (ogrzewanie piecowe) w mieście powyżej 200 tys. mieszkańców kosztuje w śródmieściu 2550 zł za 1 m², a poniżej 50 tys. mieszkańców — 2200 zł za 1 m² w dzielnicy peryferyjnej.

Cena sprzedaży płatna jest w ratach, z tym, że nabywca jest obowiązany wpłacić przy zawarciu umowy 30 proc. wartości lokalu. Spłata rat przez osoby nabywające mieszkania na własność rozpoczyna się po upływie roku od dnia zawarcia umowy sprzedaży. Raty można rozłożyć na okres od 10 do 25 lat, do których będą doliczane odsetki w wysokości 1 proc. rocznie.

Natomiast przy przedterminowej spłacie rat umarza się:

40 proc. kwoty pozostającej do zapłaty, a w razie zapłaty całej ceny sprzedaży;

30 proc. w razie wpłaty kredytowanej części ceny sprzedaży w ciągu 5 lat.

20 proc., jeżeli wpłata kredytowanej części nastąpi w ciągu 10 lat, przy czym umorzenie nie następuje, jeżeli okres spłaty kredytowanej ceny sprzedaży został umownie ustalony na 10 lat.

W zależności od sytuacji terenowej, prezydium właściwych rad narodowych mogą podwyższać lub obniżać ceny sprzedaży lokali o 10 proc. Po ustaleniu ceny sprzedaży lokalu odlicza się stopień zużycia mieszkania, który wynosi 1,25 proc. wartości za każdy pełny rok eksploatacji budynku, z tym że nie można odliczyć więcej niż 50 proc. ceny sprzedaży ustalonej na podstawie stawek zawartych w tabeli Rozporządzenia.

W stosunku do domów poddanych remontom kapitalnym lub modernizacji, w których nastąpiło przywrócenie ich walorów konstrukcyjnych i użytkowych, stopień zużycia odlicza się począwszy od roku następnego po oddaniu budynku do eksploatacji.

Mieszkanie nabyte na własność może być odsprzedane na rzecz osoby trzeciej, ale nie wcześniej niż przed upływem 5 letniego okresu od dnia nabycia lokalu od Państwa. W uzasadnionych przypadkach prezydium właściwej rady narodowej może skrócić ten termin.

Do lokalu nabytego na własność stosuje się przepisy prawa spadkowego.

To samo Rozporządzenie Rady Ministrów daje możliwość nabywania małych domów wielorodzinnych, liczących 15—20 lokali na rzecz spółdzielni, o ile przynajmniej 50 proc. dotychczasowych lokatorów wyrazi na to zgodę. Lokatorzy, którzy nie wyrazili zgody przystąpienia do spółdzielni własnościowej, przenoszą się do mieszkań zastępczych, które w miarę możliwości przydzielać będzie rada narodowa. Natomiast najemcy, którzy nie przystąpili do spółdzielni własnościowej i nie skorzystają z możliwości przekwaterowania do lokali zastępczych, opłacają czynsz najmu odpowiadający opłatom uiszczanym przez członków spółdzielni.

Cena sprzedaży spółdzielniom budownictwa mieszkaniowego domów wielomieszkaniowych obejmujących do 20 lokali ustala się również według stawek tabeli zamieszczonej w Rozporządzeniu, a więc identyczne jak za nabycie mieszkania kwaterunkowego na własność.

Przekazanie w ręce właścicieli troski o utrzymanie domów wraz z przekazaniem nabycia własności ma swoje społeczne i ekonomiczne uzasadnienie. Dla niektórych rodzin nabycie mieszkania na własność realizuje ich życiowe marzenia.

JÓZEF STEFANOWICZ

SEKRETY X MUZY

Po obejrzeniu na ekranach naszych kin kolejnego filmu polskiego zastanawiamy się bardzo często nad tym, w jakiej mierze to nowe dzieło polskiej kinematografii potrafiło nas zafascynować, porwać odkrywczością tematu, sposobem widzenia świata. Czynimy to chętnie, zwłaszcza w odniesieniu do twórców młodych, nieznanych dotychczas szerszej publiczności. Co mają nowego do powiedzenia młodzi twórcy, czy można o nich mówić jako o reprezentacji pokolenia młodych, czy też stanowią tylko grupę indywidualistów?

Problemy te i pytania stanowiły przez wiele dni leitmotiv polemiki i dyskusji prowadzonego w czasie tegorocznego III Ogólnopolskiego Przeglądu Filmów Fabularnych, Telewizyjnych i Krótkometrażowych pn. „Polskie debiuty filmowe 72”, zorganizowanego w lutym br. (15—19 lutego) w Gdańsku przez Zrzeszenie Studentów Polskich, władze kulturalne Gdańska i Naczelny Zarząd Kinematografii. Impreza gdańska była przeglądem dorobku polskich twórców, reżyserów filmowych, debiutujących w dziedzinie filmu fabularnego, telewizyjnego i krótkometrażowego. Nawiązywała do bogatej tradycji gdańskiego środowiska akademickiego w popularyzacji sztuki filmowej. Wzięli w niej udział twórcy, krytycy, przed-

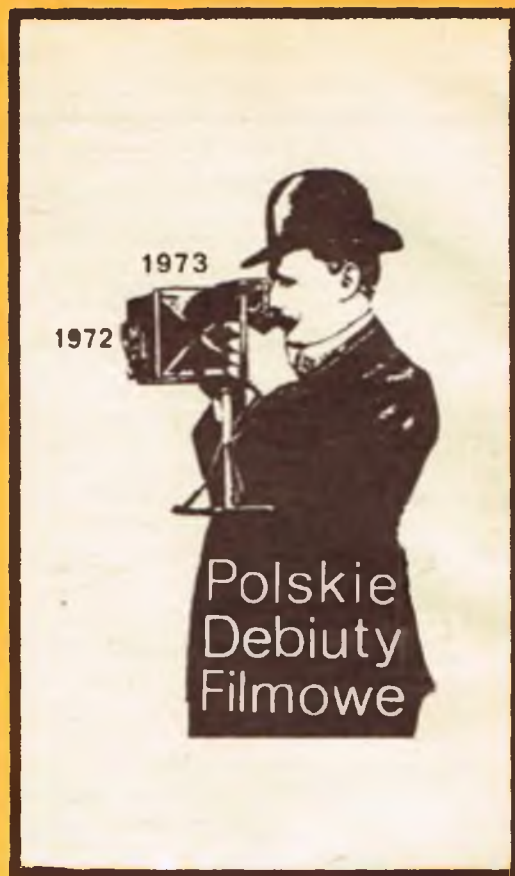
stawiciele władz polskiej kinematografii oraz miłośnicy sztuki filmowej.

Otwarcia imprezy dokonał wiceprzewodniczący Rady Okręgowej ZSP Henryk Miśkiewicz. W swoim przemówieniu podkreślił on fakt, że Zrzeszenie Studentów Polskich w Gdańsku, Klub Studentów Wybrzeża „Żak”, inspirując szeroką działalność kulturalną, szczególnym mecenatem obejmuje młodych twórców filmowych. „Organizowany przez nas przegląd „Polskie debiuty filmowe” — powiedział H. Miśkiewicz — stwarza warunki prezentacji talentów i sprawności warsztatowej młodych twórców, a jednocześnie bilansuje jednoroczny dorobek młodego polskiego kina. Pragniemy imprezą tą lansować wybijające się indywidualności twórcze. Prawidłowy rozwój kadry artystycznej, nowe cenne propozycje młodego kina polskiego uważamy za rzecz pierwszej wagi. Stąd w programie naszej organizacji, z którym idziemy na VIII Kongres ZSP problemy te znalazły właściwy wyraz”.

Myśl przewodnią, jaka towarzyszyła projektowi organizowania przeglądów tego rodzaju oparta była na dwóch przesłankach. Po pierwsze, chodziło o to, by młode kino, a zwłaszcza debiutanci mieli szersze możliwości prezentowania swojego dorobku. Sporo filmów bowiem przechodziło niezauważonych. Po drugie, należało zapewnić początkującym filmowcom możliwości konfrontacji z tym, czego oczekują i spodziewają się widzowie, poznanie opinii i uwag odbiorcy filmu, a przede wszystkim młodzieży.

W czasie imprezy gdańskiej odbyły się projekcje filmów zrealizowanych przez debiutantów, spotkania seminaryjne oraz dyskusje. W czasie pięciu dni trwania imprezy zaprezentowano w Klubie Studentów Wybrzeża „Żak” 31 filmów wyprodukowanych przez Polską Telewizję, Wytwórnę Filmów Oświatowych, Studio Małych Form, Studio Miniatur Filmowych, Zespoły filmowe „Silesia” i „Tor” oraz przez studentów Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Przegląd stanowił doskonałą okazję do przeanalizowania obecnego stanu młodego kina polskiego oraz sformułowania wniosków i propozycji pod adresem Ministerstwa Kultury i Sztuki, a zwłaszcza władz kinematografii. Z okazji przeglądu odbyło się szereg imprez towarzyszących, jak np. spotkania z realizatorami filmów, reżyserami i krytykami. Można było zwiedzić także wystawę grafiki Czesława Tumielewicza, ekspozycję grupy „A” oraz wystawę ceramiki W. Wieczorkiewicza.

Nowością tegorocznej imprezy było zaproszenie do udziału w „Debiutach 72” studentów PWSTF i TV w Łodzi, którzy na ekranie kina „Żak” zaprezentowali swoje szkolne etiudy filmowe. Konfrontacja profesjonalistów z propozycjami twórczymi studentów wniosła wiele ożywczego fermentu i ciekawych spostrzeżeń. Środowisko akademickie Wybrzeża i mieszkańcy Trójmiasta mogli poznać program „Debiutów 72” na otwartych pokazach



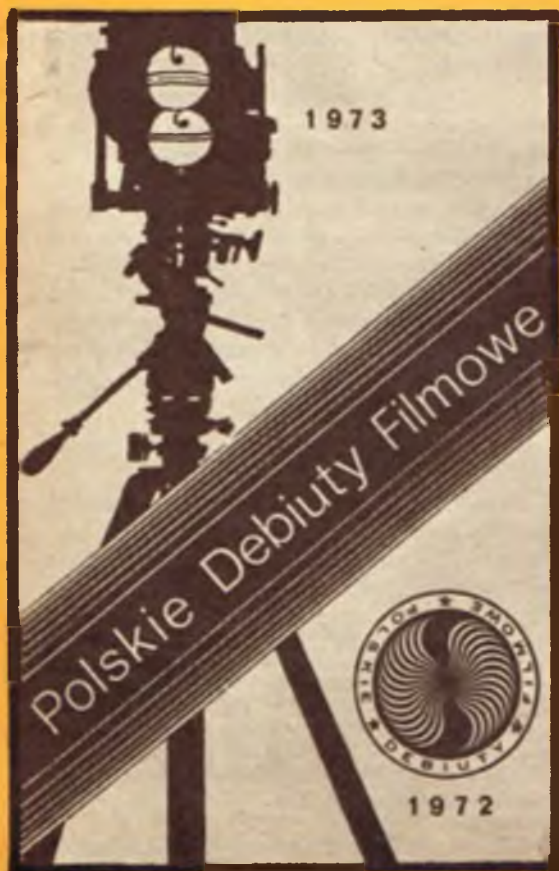
filmów biorących udział w Przeglądzie, na otwartych pokazach w Klubie „Żak” i kinach Trójmiasta.

Czy gdańskie debiuty spełniły, pokładane w nich nadzieje, czy zarysowały nowe tendencje w twórczości filmowej? Na pytania te trudno odpowiedzieć jednoznacznie m. in. dlatego, że problematyka, którą podejmują jest złożona i subtelna. Z Filmów fabularnych należy wymienić film Grzegorza Królikiewicza „Na wylot”, Andrzeja Krauzego „Palec boży”, „Ocalenie” Edwarda Żebrowskiego, „Opis obyczajów” Józefa Gębskiego i Antoniego Halora. Byłoby dużym ryzykiem łączenie tych filmów jakąś wspólną formułą semantyczną, zresztą sami twórcy zaprotestowaliby przeciwko takiej „jedności”. Jest jednak pewna tendencja wiodąca, która łączy te filmy. Podjmują one mianowicie w sposób namiętny, niekiedy wprost szokujący, krańcowy tematykę moralną, próbują postawić pewne propozycje etyczne, dać swoją wizję moralną człowieka i otaczającej go rzeczywistości. Jest to spojrzenie na sprawy ludzkie z pewnego uogólniającego, filozoficznego dystansu.

Z filmów krótkometrażowych prezentowanych na gdańskich debiutach powszechną uwagę zwróciły na siebie m. in.: „Krzyż i topór” Bogdana Dziworskiego, „Dary Magów” Walentyny Maruszewskiej, „Ballada o ścinaniu drzewa” Erola Ferudina, „Karetka” Zdzisława Leśniaka, „Agnieszka” Anette Olsen. Filmy te pokazano w ramach prezentacji debiutów filmowych Telewizji Polskiej oraz Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi („Krzyż i topór”). Są to dziełka o sporym różnicowaniu zarówno w sferze gatunku filmowego, jak też zastosowanych środków stylistycznych i artystycznych. Należy wyrazić żal, że w tym kalejdoskopie debiutów nie zaznaczyła swojej obecności Wytwórnia Filmów Dokumentalnych w Warszawie. Może właśnie dlatego w czasie gdańskiej imprezy na seminarium na temat „Nowy film dokumentalny — teoria i praktyka” było tak wiele pytań typu: jest nowy film dokumentalny, czy go nie ma?

Z braku miejsca nie będę omawiał filmów animowanych i rysunkowych dla dzieci oraz etiud filmowych studentów szkoły filmowej w Łodzi. W sumie należy podkreślić, iż „Polskie debiuty 72” były imprezą wartościową, która jako jedna z większych w całym kraju zasługuje na kontynuowanie i poparcie władz, odpowiedzialnych za stan i rozwój naszej kinematografii.

LECH WILEŃSKI





dziny, czas w jakim się unosiłem. Po prostu trwało to jakiś niemożliwy do określenia czas. Później odczułem łagodne opadanie, lądowanie, aż spocząłem na czymś twardym i zimnym. Otworzyłem oczy. Zamknąłem je i znowu otworzyłem. Uszczypnąłem się w nogę i w policzek... nic, nie znika. Może śpię? Spojrzałem na zegarek — dwadzieścia po czwartej. Zamykałem i otwierałem oczy i nic nie rozumiałem, nic nie pojmowałem z tego, co było wokół mnie.

Zewsząd otaczała mnie srebrzysta, lekko promieniująca płaszczyna. Z prawej strony na horyzoncie strzeliste wzniesienie, przypominające wieże gotyckich kościołów. Z lewej, w odległości dwu, trzech kilometrów kończyła się jakąś dziwną błękitną ścianą łącząca się z niebem. A niebo nade mną było pomarańczowo żółte, falujące i niezwykle piękne. Siedziałem przerażony i przytłoczony tą odmiennością świata. Coraz to zamykałem oczy chcąc znowu znaleźć się na ławce nad Wisłą. Wreszcie zdecydowałem, że cokolwiek zrobię, będzie to lepsze, od bezczynnego siedzenia. Wstałem i ruszyłem w stronę strzelistego horyzontu. Już po pierwszym kroku zatrzymałem się. Po chwili zrobiłem ostrożnie następny... to samo. Jeszcze jeden krok, jeszcze dwa... przy każdym kroku unosiłem się na metr, lub

Ciekawość wzięła górę nad lękiem. Zbliżyłem się jeszcze na sześćdziesiąt, pięćdziesiąt metrów. Rozmach i ogrom tej budowli były wprost niepojęte.

Pionowe ściany nie były tak jednolite i gładkie, jak wyglądały z daleka. Wyodrębniły się już luki płytkich, kolistych nisz, z których wystawały wygięte ni to maty, ni to zawieszono pokłady. Jajowate otwory były zapewne wylotami korytarzy czy tuneli. Ściany promieniowały silnym i pulsującym białym światłem. Podszedłem do jednego z otworów i znowu poczułem, że unosi mnie i wciąga do wnętrza fala ciepłego powietrza. Po chwili stanąłem na środku wielkiej sali. Niezliczone kolorowe światła polyskiwały z pulpitu ciągnących się faliście wzdłuż ścian sali. Ze wszystkich stron dosłownie sypały się na mnie niezrozumiałe, a jednak przyjemne dla ucha, melodyjne dźwięki. Nagle zauważyłem jak nad moją głową pojawiła się błękitno palająca kula. Jej ostre światło objęło całą moją postać i przenikało przeze mnie jakby pochodem lodowatych mrówek. Po chwili kula zaczęła oddalać się a w jej wnętrzu zobaczyłem samego siebie. Stałem znieruchomiał w tej kuli, a jednocześnie stałem pośrodku sali. Pomyślałem więc, że w kuli jest coś w rodzaju mego zdjęcia, albo odlewu mojej postaci. Rozglądałem się po sali coraz bardziej zaniepokojony własną sytuacją, która stawała się coraz bardziej dziwna i niesamowita. W żadnej ze ścian sali nie było niczego, co przypominałoby drzwi, lub wyjście.

— Jestem osaczony. Stąd nie ma wyjścia. Co robić? Co robić?

Chodziłem wokół sali, ciągle szukając chociaż jakiegoś niewielkiego otworu. Nic. Idealnie spójne ściany.

Nagle nade mną po raz drugi pojawiła się paląca kula. Światło jej było teraz o wiele bardziej łagodne i

raz — mówił dalej głos — na planecie Arim w układzie dwu Słońc Centaura. Planeta Arim jest niewiele większa od ziemi. Twoja wizyta u nas jest pierwszą próbą nawiązania kontaktu i porozumienia z wami — istotami myślącymi planety Ziemia.

O naszej historii dowiedzą się następni z twojej planety wtedy, gdy odpowiedzą na nasz pierwszy sygnał i pozdrowienie, przesłane przez ciebie. Kiedy będziesz wracał na Ziemię wraz z tobą będzie mknął pęk zakodowanych sygnałów. Ty z naszymi sygnałami dotrzesz na Ziemię za pół roku według obliczeń czasu ziemskiego, a nasze sygnały będą uchwytnie przez czas waszych dwu tygodni.

Oprócz tego otrzymasz od nas kryształową płytkę zawierającą obraz planety Arim, który wywoła z płytki promieniowanie uranu. Oto płytka. Pozdrawiamy ciebie i Ziemię.

Głos umilkł. A mnie otoczył silny gorący powiew. Czuję, że unoszę się, zamknąłem oczy. Później szum i ciepło ustało. Otworzyłem oczy... nie, to nie do wiary. Siedziałem na ławce nad Wisłą. Było popołudnie. Spojrzałem na zegarek — szesnasta dwadzieścia...

Podbiegłem do przechodzącego obok mężczyzny.

— Proszę pana, proszę pana, jaki dziś dzień?

Tego dnia, jak zwykle, wracałem z pracy do domu bulwarem nad brzegiem Wisły. Szedłem spokojnie, nie spiesząc się. Droga nad Wisłą była już początkiem codziennego popołudniowego wypoczynku. Dzień był pogodny, zwyczajny, pierwszy dzień kwietnia 73 roku. Może tylko Wisła mieniła się bardziej wielobarwnie niż wczoraj, przedwczoraj... Nic nie zapowiadało niezwykłego wydarzenia, jakie miało się zdarzyć za chwilę. Nic nie było znakiem, uprzedzeniem jakichkolwiek zmian w moim, od dawna unormowanych aż do monotonii życiu samotnego, pięćdziesięciokilkuletniego mężczyzny. Niepokoje młodości miałem już dawno za sobą. Żyłem spokojnie, ot tak z dnia na dzień, niczego tak naprawdę nie oczekując, nie martwiąc się i nie ciesząc. Było to zwykłe, przeciętne życie, w którym nie mogło wydarzyć się nic, co by mogło zainteresować innych. Czasem, w długie wieczory, znużony przeglądaniem klaserów z wielobarwnymi znaczkami, co było moim głównym zajęciem domowym, myślałem trochę smutno: ot mam takie „letnie” życie, jak wystudzona herbata. Ani słodkie, ani gorzkie, ani gorące, ani zimne.

Usiadłem na ławce, przymknąłem oczy. Ciepłe promienie słońca dobroliwie wygładzały zmarszczki na mojej twarzy. Zapanowała we mnie chwila wielkiego spokoju. Leniwie pod zamkniętymi powiekami przesuwały się obrazy zielonych łąk dzieciństwa. Ciepło jakie odczuwałem na twarzy i na rękach gwałtownie się nasilało. Nie otwierałem jeszcze oczu. Trwałem tak w ciepłe i we wspomnieniach. Nagle udczułem jak niezwykle silny, a jednocześnie łagodny podmuch gorącego wiatru uniósł mnie do góry. Ciśnienie wiatru stało się tak wielkie, że już nie mogłem otworzyć oczu. Czuję jak unoszę się coraz wyżej na fali powietrza, wiatru, w której leżałem jak w hamaku, jak w powietrznym kokonie. Kurczowo ścisnąłem w rękach mój stary, pocerowany brązowy parasol, z którym prawie nigdy się nie rozstaję. Nie potrafiłem ująć w minutę, w go-

W I Z Y T A



Planeta Arim



Rośliny planety Arim

trochę więcej ku górze, jakbym nic nie ważył. I tak pół idąc, pół skacząc, czy raczej unosząc się w powietrzu zbliżałem się do smukłych srebrzystych wzniesień. Z odległości około trzystu metrów, zobaczyłem, że to co wcześniej brałem za naturalne, choć niezmiernie dziwne, ukształtowanie terenu, okazało się gigantyczną budowlą polyskującego srebra i kryształu. Mówię „srebra i kryształu” bo myślę przecież ziemskimi pojęciami, bo znam ziemskie nazwy na podobnie jasny metal i idealnie czyste, załamujące światło w szlifach szkło.

już nie przebiegało przeze mnie zimne mrowie. Patrzyłem na kulę z nadzieją, że może ona jest jakąś dziwną szansą opuszczenia tej sali. Kula kołysała się, zniżała i będąc na wysokości moich ramion zaczęła posuwać się w stronę najbardziej migotliwego pulpitu. Kiedy nadal stałem nieruchomy, kula wróciła do mnie, zakolysała się i znowu popłynęła w stronę pulpitu. Zrozumiałem, że mam iść za nią. Bałem się, ale ciekawość zwyciężyła. Kiedy podszedłem do pulpitu światła na nim przysały, zmatowiały i nagle usłyszałem ludzki głos, przemawiający do mnie bardzo powoli i melodyjnie.

— Jesteś w głębi Galaktyki. Dzięki temu, że znalazłeś się w punkcie, w którym skupiała się na ziemi wiązka naszej energii i woli, odbyłeś podróż transgalaktyczną. Znajdujesz się te-

Spojrzał na mnie zdziwiony. Uchylił kapelusza i powiedział: pierwszy kwiecień, rok 1973, godzina szesnasta dwadzieścia...

Zachwiałem się. To niemożliwe. Mężczyzna podprowadził mnie na ławkę.

— Co panu? Czy jest pan chory? — dopytywał się troskliwie...

— Nie, nie, tylko chyba usnąłem przedtem na tej ławce... nie skończyłem, bo wzrok mój zatrzymał się na zaciśniętej pięści, w której zamiast mojego parasola ścisnąłem mieniącą się kryształową płytkę...

SZYMON APRILIS

Odpowiedzi lekarza

MATKA MALGOSI — TCZEW. Skaza białkowa zwykle mija po drugim roku życia dziecka. W okresie zmian na skórze policzków nie należy myć dziecku buzi wodą, a jedynie zmywać lekko podgrzaną oliwą. Dzieci skazowe zawsze sprawiają sporo kłopotów, dlatego należy często odwiedzać Poradnię i karmić dziecko ściśle według zaleceń lekarza. Wagę córeczka Pani ma prawidłową na wiek 7 miesięcy.

PANI STANISŁAWA J. — POZNAŃ—PODOLANY. W przewlekłym zapaleniu pęcherza wskazana jest dieta jarzynowo-mleczna. Należy się wystrzegać wszelkich marynat, ostrych przypraw, soli, kawy prawdziwej i kakao. Z ziołowych herbat polecić mogą mieszanek „Urosan”. Przepis przyrządzenia znajdzie Pani na opakowaniu.

PAN BERNARD W. Z NADARZYNA. Niestety nie mogę spełnić Pana prośby. Jak już kilkakrotnie pisałam nie podajemy w „Rodzinie” adresów lekarzy przyjmujących prywatnie.

PANI ZOFIA — NOWE TYCHY. Ma Pani rację, rabarbar i szczaw nie są wskazane w diecie dla dzieci młodszych. Mówiąc najogólniej zawierają bowiem kwas, który „rozpuszcza” wapno w organizmie. Nie znaczy to jednak, że nie może Pani co pewien czas dać dzieciom zupy szczawiowej, czy kompotu z rabarbaru, pamiętać jedynie trzeba, by w tym dniu w jadłospisie znajdowała się większa niż zwykle ilość mleka, śmietana, czy twarożek, dla uzupełnienia właśnie wapna.

PANI B. SZ. — AUGUSTOW. Pyta Pani czy jaskra, o której Pani czytała niedawno w naszym tygodniku to to samo co jaglica. Nie są to dwie różne choroby. Jaglica jest to choroba worka spojówki i rogówki oka. Przyczyna nie jest dotąd wyjaśniona. Jaglica rozpoczyna się od uporczywego łzawienia z wydzieliną śluzową. Choroba trwa całe lata. Leczona wcześniej i systematycznie przez parę lat daje wyleczenie. Leczona późno, lub nie leczona może spowodować znaczne upośledzenie wzroku.

PANI KAROLINA L. Z GOZDNICY. Za mile życzenia dziękujemy. Przestrzegam Panią przed stałym używaniem tabletek „z krzyżkiem”. Przy długotrwałym używaniu mogą być szkodliwe. Pozostałe leki, które Pani wymieniła oczywiście, że należy nadal zażywać. Kiedy radziłam Pani miód pszczeli, może Pani teraz spróbujecie codziennie rano wypić taką mieszanek: łyżeczkę rumianku, łyżeczkę ruty zaparzyć, nie gotując, szklanką urzatką, odcedzić i dodać łyżeczkę miodu i łyżeczkę soku z cytryny. Całą tę porcję wypić na czczo. Powinna się Pani poczuć lepiej. Oczywiście, żeby był jakiś skutek taką kurację trzeba prowadzić przynajmniej przez 6 tygodni bez przerwy.

Wspanialej postawie, o pięknym orlim profilu, i wysokim czole. Z każdego jego ruchu, z brzmienia jego głosu, z pełnego powagi spojrzenia, przebiegała ta pewność siebie, którą daje poczucie własnej wartości, wartości powszechnie uznanej i udokumentowanej pozycji w życiu.

— Zwróciło się do mnie, jako do chirurga — zaczął — kilkanaście osób z prośbą, bym zbadał stan ich zdrowia. Ulegli w swoim czasie różnym poważniejszym urazom, względnie schorzeniom, po czym poddali się zabiegom chirurgicznym, przeprowadzonym przez wielkiego znachora, nazwiskiem Kosiba. Auskultacja i prześwietlenia przy pomocy aparatu Roentgena wykazały co następuje...

Tu profesor zaczął kolejno wliczać nazwiska przed chwilą przesłuchiwanymi świadków wraz z opisem uszkodzeń z oceną ich niebezpieczeństwa i z oceną dokonanych zabiegów, operacyjnych oraz wyników kuracji. Gęsto padały łacińskie nazwy, lekarskie terminy, fachowe określenia.

— Reasumując — kończył profesor — muszę stwierdzić, że we wszystkich wyżej wymienionych przypadkach, operacje przeprowadzone zostały zupełnie prawidłowo — z niewątpliwie gruntowną znajomością anatomii i uchroniły od śmierci, względnie nieusuwalnego kalectwa.

Przewodniczący skinął głową:

— A czym pan profesor może wytłumaczyć fakt, że człowiek, nie posiadający żadnego wykształcenia, mógł dokonywać tak ryzykownych zabiegów z pomyślnym skutkiem?

— Sam sobie zadawałem to pytanie — odpowiedział profesor Dobraniecki. — Otóż chirurgia jest z natury rzeczą wiedzą empiryczną, opartą na doświadczeniach i obserwacjach tysięcy pokoleń. Początki zabiegów operacyjnych sięgają nader odległych okresów prehistorycznych. Archeologom znane są wykopaliska z epoki brązu, a nawet kamienia

lupanego, pozwalające stwierdzić, że już wówczas umiano zestawiać złamane kości, przeprowadzać amputacje kończyn itp. Otóż sądzę, że wśród ludności wiejskiej, obeznanej z anatomią zwierząt domowych, mogą się zdarzać wyjątkowo bystrzy obserwatorzy, którzy z czasem przychodzą z pomocą ludziom, nabierając wystarczającej w drobniejszych i mniej skomplikowanych wypadkach praktyki.

— Tu jednak — odezwał się przewodniczący — pan profesor określił większość wypadków, jako uszkodzenia skomplikowane i groźne.

— Istotnie. Toteż przyznaję, że byłem zdumiony. Ten znachor musi mieć nie tylko doświadczenie, lecz i wręcz fenomenalny talent...

Zamyślił się i dodał:

— ...intuicję... Tak, intuicję chirurgiczną, rzecz bardzo rzadko spotykaną. Osobiście znam kiedyś jednego tylko chirurga o tak pewnej ręce i o takiej intuicji.

— A co oznacza pewność ręki?

— Pewność ręki?... Przede wszystkim trafne cięcia.

— Dziękuję — powiedział przewodniczący. — Czy strony mają pytania?

Prokurator przecząco potrząsnął głową, zaś mecenas Korczyński zawołał.

— Ja mam. Czy pan profesor znalazł u któregoś z badanych przez siebie pacjentów Kosiba ślad zakażenia?

— Nie.

— Dziękuję. Więcej pytań nie mam.

Profesor skłonił się i usiadł w pierwszym rzędzie krzeseł obok państwa Czyńskich. Teraz też po raz pierwszy rzucił okiem na ławę oskarżonych. Zobaczył barczystego, wychudłego brodacza, wyglądającego na lat niespełna sześćdziesiąt.

— Więc taki jest ten znachor — pomyślał;

Odpowiedzi prawnika

A. M. Gdynia — Pierwszym dniem niezdolności do pracy jest dzień, w którym lekarz zbadał pracownika i stwierdził jego niezdolność do pracy. Lekarz może orzec o niezdolności do pracy za okres wcześniejszy od momentu badania, jeśli stwierdzi, że stan zdrowia badanego faktycznie powodował niezdolność do pracy, a pracownik nie mógł na czas zawiadomić lekarza o swej chorobie albo zawiadomił a lekarz nie przybył do niego w tym dniu. Taki okres wsteczny nie może być jednak dłuższy niż 3 dni.

K. H. Olsztyn — Zasilek sanatoryjny przysługuje za okres pobytu w sanatorium pracownikowi uznanemu za niezdolnego do pracy. Jeżeli pracownik, nieuznany za niezdolnego do pracy, przebywa na leczeniu w sanatorium w ramach należnego mu urlopu wypoczynkowego, nie otrzymuje on zasiłku sanatoryjnego, lecz wynagrodzenie za urlop. W przypadku, gdy leczenie sanatoryjne trwa dłużej niż urlop wypoczynkowy zasilek sanatoryjny wypłaca się za okres leczenia przekraczający wymiar urlopu wypoczynkowego.

T.K. Poznań — Spadkodawca może sporządzić testament w ten sposób, że napisze go w całości pismem ręcznym, podpisze i opatrzy datą. Jednakże brak daty nie pociąga za sobą nieważności testamentu własnoręcznego, jeżeli nie wywołuje wątpliwości co do zdolności spadkodawcy do sporządzenia testamentu, co do treści testamentu lub co do wzajemnego stosunku kilku testamentów. Testament może być sporządzony w formie aktu notarialnego. Testament można sporządzić także w ten sposób, że w obecności dwóch świadków spadkodawca oświadczy swą ostatnią wolę ustnie wobec przewodniczącego lub innego stale urzędującego członka prezydium gminnej rady narodowej, miejskiej (dzielnicowej) rady narodowej. Oświadczenie spadkodawcy spisuje się w protokół z podaniem daty jego sporządzenia. Protokół odczytuje się spadkodawcy w obecności świadków. Protokół taki powinien być podpisany przez spadkodawcę, przez osobę, wobec której wola została oświadczona oraz przez świadków. Jeżeli spadkodawca nie może podpisać protokołu, należy to zaznaczyć w protokół ze wskazaniem przyczyny braku podpisu.

już chciał odwrócić głowę, gdy zastanowiło go dziwne zachowanie się oskarżonego.

Antoni Kosiba wpatrywał się weń intensywnym i jakby nieprzytomnym wzrokiem.

Na jego ustach zjawił się niezrozumiały uśmiech, niepewny i pyłający.

— Cóż za dziwny jęgomość — skonstatował profesor w myśli i odwrócił się. Po dłuższej chwili jednak znowu musiał spojrzeć na znachora. Wyras jego wychudzonej twarzy nie zmienił się, a oczy wprost wlepił w profesora.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



Dobraniecki nerwowo poprawił się na krześle i zaczął przyglądać się prokuratorowi, który właśnie rozpoczął swoją mowę. Mówił głosem dość monotonnym i to może odbierało sugestywność jego argumentom, plastykę jego krótkim rzeczowym zdaniom, beznamyślnym, ale nieomylnie logicznym.

Prokurator przyznawał, że wyrok pierwszej instancji przez ludzi kierujących się uczuciami może być uzany za zbyt surowy. Przyznawał, że oskarżony Kosiba nie należy do najgorszego gatunku szarlatanów. Przyznawał nawet, że do uprawiania tego procederu mogły go skłonić pobudki szlachetne.

— Ale my tu — ciągnął — nie represen-

Rozmowy z czytelnikami

Kazimierz W. — Starachowice

W związku z artykułem „Kościół w 500-lecie urodzin Kopernika”, zamieszczonym w Tygodniku Katolików (WTK) z dnia 4 marca 1973 r. zapytuje jak wygląda w świetle dowodów historycznych wypowiedź ks. doc. dr Jana Władysława Obłąka sufragana warmińskiego. „Źródła historyczne wskazują, pisze też o tym sam Kopernik, że właśnie ludzie Kościoła nakłonili go do opublikowania wyników swych długoletnich prac, które dokonały przewrotu w nauce. Sam Kopernik był pewien poparcia ze strony Kościoła katolickiego i dlatego dzieło swoje poświęcił sameму Papieżowi, którego zresztą poznał za czasów pobytu w Rzymie. Niewątpliwie i ta dedykacja przyczyniła się do życzliwego przyjęcia nauki Kopernika przez środowisko kościelne. Tak, że jego dzieło przez pewien czas znajdowało się w katalogach lektur dla szkół katolickich”. Trudno w oparciu o powyższy cytat polemizować z jego autorem. Wynikałoby z niego, że Kościół katolicki naukę Kopernika przyjął z wielkim aplauzem. A

jakie są fakty? Prawdą jest, że z teorią heliocentryczną zapoznał się papież Klemens VII a kardynał Nikolaus von Schönberg (1536) w liście zachęcał Kopernika do opublikowania dzieła. Do wydania jednak dzieła drukiem przekonał Kopernika nie katolik a protestant prof. matematyki uniwersytetu w Wittenberdze Georg Joachim von Lauchen, który osobiście odwiedził Kopernika we Fromborku. On też pierwszy sporządził skrót dzieła Kopernika pt. „Narratio Prima”. Nad drukiem czuwał protestancki teolog norymberski Andreas Osiander.

Po soborze trydenckim dotąd tolerancyjny stosunek władz Kościoła katolickiego do teorii Kopernika zaczął ulegać zmianie. Po wystąpieniu G. Bruna i odkryciach Galileusza, w doktrynie Kopernika dostrzeżono wielkie niebezpieczeństwo i w 1616 roku „De revolutionibus orbium coelestium” Kongregacja Indeksu umieściła na indeksie ksiąg zakazanych. Odtąd czytanie tego dzieła równało się grzechowi, z którego nie każdy spowiednik miał prawo rozgrzeszać.

Dopiero dekret papieża Piusa VII w 1828 roku zniósł „De revo-

lutionibus...” z indeksu ksiąg zakazanych.

Pani Janina z Łomży — pyta Redakcję o stosunek Kościołów chrześcijańskich do problemów, którymi żyją głodujący bracia.

Tygodnik „Rodzina” niejednokrotnie informował swoich czytelników o akcjach prowadzonych przez Światową Radę Kościołów, których pierwszorzędym celem jest niesienie bezinteresownej pomocy krajom rozwijającym się. Kościoły niosą pomoc nie za cenę nawracania jak to kiedyś bywało, ale w imię humanitaryzmu. W grę wchodzi godność osoby ludzkiej, zasadnicza równość wszystkich ludzi, powszechne przeznaczenie dóbr tego świata, braterstwo, które powinno łączyć wszystkich ludzi, aby życie doczesne stało się odzwierciedleniem wiecznego pokoju, który zjednoczy wszystkich ludzi.

W myśl tych zasad Kościół Polskokatolicki w miarę swoich możliwości poprzez Światową Radę Kościołów i Polską Radę Ekumeniczną, których to organizacji jest pełnoprawnym członkiem, partycypuje w niesieniu pomocy biednym i głodującym. Cieszy nas, że

do tej wspólnej akcji włączył się również czynnie najbogatszy z Kościołów, Kościół Rzymskokatolicki.

Pozdrawiamy
Ks. J. SZ.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Bedaguje Kolegium. Agencja Redakcyjna i Administracyjna: 00-228 Warszawa, ul. Koźła 16/18, tel. 31-02-12.

Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmuje urząd pocztowy, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 32 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,75 dol.; dla Australii 7,50 dol. Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamawianych reprintsów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG BSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Wkłoslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, A-79. Zam. 3369.

tujemy miłosierdzia. Jesteśmy przedstawicielami prawa. I nie wolno nam zapominać, że oskarżony łamał je...

Prof. Dobraniecki starał się skupić uwagę na wywodach prokuratora, lecz nie dawało mu spokoju nieznośne wrażenie: wprost czuła na karku wzrok tego Kosiby.

— Czego on ode mnie chce? — irytował się w duchu... — Jeżeli w ten sposób wyraża wdzięczność za moje zeznania...

— ...Niewątpliwie, są tu okoliczności łagodzące — ciągnął oskarżyciel. — Ale nie może-

w swoją pamięć. Nigdy go jeszcze nie zawiadła. I teraz, po dłuższej chwili doszedł do przeświadczenia, że przez moment złudziło go jakieś nieistotne podobieństwo. Zapewne do jakiegoś przelotnego pacjenta sprzed lat... Zresztą nie miał czasu zastanawiać się nad tym dłużej, bo właśnie wstał mecenas Korczyński i jego metaliczny baryton zabrzmiał elektryzująco.

— Wysoki Sądzie! Słepo fatum tylko i nieporozumienie zrządziły, że ten oto człowiek znalazł się w tej sali i przed tym trybunałem.

dów. Wysoki Sądzie! Nie możemy zgodzić się, by życie ludzkie zostało powierzone lekarzowi, którego wiedzy i umiejętności nie gwarantuje ukończona medycyna. Ale powieramy je bez wahania inżynierowi, budującemu maszyny czy mosty. A przecież tytuł inżyniera i wszystkie związane z nim prawa może otrzymać każdy, chociażby nie przechodził studiów w Politechnice, jeżeli wykaże swoją pracę, że posiada dość wiedzy i dość umiejętności dla swego zawodu. Czyż mam tu wymienić ogólnie znane nazwiska tych uczonych, którzy w Politechnikach polskich obdzielają tysiące słuchaczy swą wiedzą, a sami nawet świadectwem szkolki powszechnej pozyszczyć się nie mogą?

— Niestety, prawodawca nie zastosował tych możliwości dla zawodu lekarskiego. Gdyby tak było, stenogram dzisiejszej rozprawy wystarczyłby Antoniemu Kosibie do uzyskania doktoratu. Jakież lepsze, jakież wymowniejsze można by zebrać dowody jego wiedzy i jego umiejętności, niż te, które zgromadził przewód sądowy, niż orzeczenia tych świadków, którzy właściwie zjawili się nie jako świadkowie, lecz jako dowody rzeczowe, jako żywe dokumenty lekarskich umiejętności oskarżonego.

— Zjawili się tu, jako Lazarze, którym powiedział: — Wstańcie!... i przyszli dać świadectwo prawdziwe, przyszli, by palcem wskazać na swego dobroczyńcę i zawołać: — Ten ci jest! Byliśmy kalecy, a on nam chodźić pozwolił, byliśmy chorzy, a on nas uzdrowił, byliśmy nad grobem, a on nam żyć kazał!

— Lecz pan prokurator widzi w tym grzech i winę, że Antoni Kosiba, nie posiadając dyplomu, ośmielał się ratować bliźnich. Czy jeżeliby skoczył do wody dla ratowania tonących, musiałby również posiadać świadectwo z ukończenia szkoły pływackiej?...

my ignorować faktów. Kradzież zawsze pozostanie kradzieżą. Ukrywanie skradzionego przedmiotu...

Nie. Nie podobna było w tych warunkach ześrodkować uwagi. Oczy tego człowieka miały jakiś wpływ magnetyczny. Dobraniecki prawie z gniewem odwrócił się do niego i zdziwił się: znachor siedział z opuszczoną głową. Przed nim na balustradzie leżały bezwładnie jego wielkie ręce.

I nagle w umyśle profesora zrodziło się niedorzeczne przypuszczenie:

— Musiałem już kiedyś widzieć tego człowieka.

Pamięć zaczęła pracować. Profesor wierzył

Nie tu jego miejsce, i nie ten aeropag jest właściwy w tej chwili znajdować się w auli naszego Uniwersytetu, powinien stać w obliczu senatu akademickiego i nie na wyrok powinien czekać, lecz na wręczenie mu dyplomu doktora honoris causa Wydziału Medycznego!

— O, nie, panowie sędziowie, nie ponosi mnie fantazja! Nie szukam oratorskich efektów. I bynajmniej nie sięgam do niepodobieństw. Jeżeli zaś niepodobieństwem byłoby dzisiaj nagrodzenie znachora doktoratem, to jedynie z tej racji, że nasze ustawodawstwo popełniło tu przeoczenie. Ze różną miarą do równie odpowiedzialnych zastosowało zawo-

(81) (c.d.n.)



JUDASZ SPRZEDAJE JEZUSA

„Wtedy jeden z Dwunastu, imieniem Judasz Iskariota, udał się do arcykapłanów i rzekł: Co chcecie mi dać, a ja wam Go wydam. Oni odliczyli mu trzydzieści srebrników. Odtąd czekał sposobnej chwili, żeby Go wydać” (Mt. 26, 14—16).